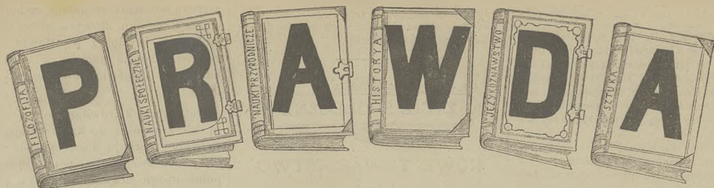
Nr. 21 Warszawa, dnia 11 (23) Maja 1896 r. Rok XVI.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

BULANŻERÓWKA.

Tak zwani „konserwatywni," a rzeczywiście royaliści francuzcy zaczynają się już niecierpliwić rolą pauprów ulicznych, podrzucających pantofle w górę, i ciskających na przeciwników pacykami z błota. W programacie działań dla dobra kochanej ojczyzny ma zajść radykalna zmiana. Pierwsze symptomaty przygotowujących się rzeczy nowych wystąpiły jednocześnie z przyjęciem przez ks. Henryka Orleańskiego, stryjecznego brata pretendenta, ks. Filipa — oznaki legii honorowej od rządu, którego podkopywanie właśnie powinno być stałem dążeniem dynastyi, gdyby ta chciała wytrwać w swych zasadach. Książę zwiedził w r. 1894 Madagaskar, napisał o nim zajmującą książkę, zasłużył się politykom i publicystom wszelkich obozów — i mógł jako podróżnik i autor przyjąć od rządu republikańskiego odznaczenie, któregoby mu nie dano nigdy jako członkowi dynastyi i przeciwnikowi systematu formalnie panującego we Francyi.

Tak mówił rozsądek; ale inaczej powiedział znaczny odłam stronnictwa, do którego należy ks. Henryk. Zaczęto mu mieć za złe takie pokumanie się z rzecząpospolitą; najbliżsi zausznicy ks. Filipa pobudzili go do wystąpienia przeciwko krewniakowi i zarazem wprowadzenia ładu w rozpraszające się już żywioły i zasady monarchizmu. Książę napisał z Sycylii list do ks. Audiffret-Pasquier, prezydującego w komitecie orleańskim, — i listem tym, odebranym w d. 12 b. m., sprawił prawdziwą niespodziankę wszystkim wiernym dalej stojącym od wielkiego ołtarza. Treść była taka, że prezes podał się do dymisyi. Pretendent sam obejmuje ster stronnictwa i prowadzić go będzie inaczej, niż jego przyjaciele, z których Audiffret-Pasquier był i najrozsądniejszym i najgorliwszym. Co urodziła góra? Książę odtrąca bezczynność i zaczyna działać. Nietylko nie karci swego kuzyna, objeżdżającego obecnie Francyę, ale jak on, przyjąwszy order z rąk republikanów, myśli przynajmniej w zakresie municypalnym wziąć udział w przedsiębiorstwie politycznem dzisiejszej rzeczypospolitej, tak i sam pretendent wychodzi już z achillowego namiotu i zamierza ubiegać się o mandat deputowanego lub senatora.

Prawo o wygnaniu książąt orleańskich, głównie przeciwko księciu Filipowi wyszczerzone, nie pozwoli mu osobiście wyborcom się swoim przedstawić, a tembardziej jeszcze skorzystać z przewidywanego pełnomocnictwa, jakioby mu dać mogli. Ale im mniej prawdopodobieństwa, tem więcej pożytku: nie o godność deputowanego tu chodzi, ale o agitacyę, ta zaś tylko zyskać może na niestawiennictwie, spowodowanem przez zakaz powrotu do Francyi. Wzrośnie nienawiść ku rzeczypospolitej, słabsi się zachwieją, t. zw. *les ralliés*, udający sprzymierzeńców rzeczypospolitej, wzmocnią swą dwulicowość; ten i ów z oportunistów zacznie żałować prześladowanych: wypadek może narobić prozelitów i prozelityzmem ponawracać; w każdym razie, choćby się niczego nie zrobiło dla siebie, wywoła się zamęt w obozie przeciwnym: na głowy republikańskie posypie się gruz ze wstrząśnionego porządku. Alboż to mały zamęt sprowadził Boulanger? Przy większej śmiałości hr. Paryża, ojca ks. Filipa, kto wie coby jeszcze było. Dzisiejsi republikanie nie są granitowemi kolumnami.

Ks. Audiffret-Pasquier, nauczony doświadczeniem, znający się na mechanizmie takich przyrządów rewolucyjnych, jak dzisiejszy pretendent chce, a przynajmniej mniema, że chce — ustawić teraz we Francyi, sprzeciwia się działaniu, i dostrzegłszy jeszcze w liście wotum nieufności dla samego siebie — nic dziwnego, że się od przewodnictwa uchyla. Powściągliwość doradza i *J. des débats*, sercem orleanizmowi oddany, rozsądkiem trzymający się rzeczypospolitej umiarkowanej. „Święty Mikołaj — mówi — przynosić zwykł różne podarki małym dzieciom; teraz duże dzieci chcą sobie zjednać jego względy." Inny przyjaciel zachowawców, gotowy zawsze poprzeć wszystko, coby rzeczpospolitą, jeśli nie zwalić, to przynajmniej wstrząsnąć mogło, *Figaro*, radzi zachowawcom skorzystać ze sposobności do odegrania najświetniejszej roli, jaka się im kiedykolwiek nastręczyła: niech pójdą za przykładem Tories angielskich i poprą politykę postępową!

Na bankiecie, wydanym d. 14 b. m. w Paryżu, p. Godefroy, zastanawiając się nad prawami dynastyi, stronnictwem royalistowskiem i pretendentem, zatrzymał się dłużej na osobie ks. Filipa. „Najlepszym sposobem uczczenia wygnańca — mówił — jest przywołanie go z wygnania." Mówca potępił zasadę oportunizmu royalistycznego, nakazującą popierać rząd dzisiejszy p. Méline'a. Pomiędzy Mélinem a Bourgeois niema różnicy — twierdził żarliwie — w drobnych chyba tylko odcieniach. „Bez króla niepodobna robić we Francyi żadnej zgoła polityki religijnej i zachowawczej." Zatem: przywołać z wygnania, nie zważać na to, że Méline wzywa zachowawców do założenia ligi obrony społecznej i że się różni od Bourgeois w odcieniach; popierać—samych siebie i — walczyć. Bulanżerówka gotowa—na gębę. Sam ks. Filip ani jego kuzyn Boulangerami nie będą; Drumont nie zastąpi nieodżałowanego wichrzyciela; innych sprężystych nie ma: skończy się wszystko na burzy w szklance. I gdyby nawet nowa bulanżerówka się udała— nie uda się restauracya. Jeśli będzie przewrót,

zrobi go jakiś nieznany dziś, nieprzeczuwany awanturnik — dla siebie, nie dla ks. Filipa.

Tydzień polityczny. Reforma wyborcza przedlitawska wyszła już z komisyi Izby panów cało. Oczekują uchwalenia jej w *plenum* bez żadnej zmiany. Cesarz austryacki poniósł nową stratę rodzinną: zmarł mu brat Karol Ludwik, człowiek dobry i szanowany powszechnie. Syn jego, Franciszek Ferdynand, domniemany następca tronu, zagrożony sko- [illegible]

Na Węgrzech wróżby bliskiej dymisyi Banffy'ego. Miał on utracić zaufanie króla Franciszka.

Z Erytrei wojsko wciąż odpływa do ojczyzny. Baldissera zburzył fortyfikacyę Adigratu i cofa się na północ; stanie w Senafe. Rasowie w Tigre wydali mu już jeńców, ale Menelik trzyma jeszcze zabranych na południe. Rasowie podobno się kłócą. Pokoju wyraźnego niema, ale wojna ustaje.

List ks. Filipa do ks. Audiffret-Pasquier zbija tezę, jakoby prawo z głosowania powszechnego sprzeciwiało się prawu z łaski bożej. Książę, mając już jedno, chce posiąść drugie.

W Paryżu d. 17 b. m. były zaburzenia przed posągiem Joanny d'Arc.

W Niemczech niechęć cesarza do reformy procedury wojskowej ustępuje. Ks. Hohenlohe oświadczył w sejmie, że na jesieni już projekt będzie wniesiony. Reorganizacya półbatalionów z r. 1898 weszła już na porządek prac sejmowych. Rząd buduje pośpiesznie łodzie torpedowe nowego jakiegoś typu. Anglicy doprowadzili swój typ do mistrzowstwa; nowy ich torpedowiec robi 25 węzłów na godzinę.

W Anglii nieustanne gadanie. Zachowawcy krzeszą wciąż i krzeszą swe rozumy o twardą mowę Harcourta z d. 8 b. m. Przewódca liberalnych wyrzucał w niej rządowi nieuczciwość polityki względem Transwalu. Stosunki z tą rzeczpospolitą ciągle złe. Wyroki jeszcze nie zatwierdzone. Nowe dokumenty obejmują plan zburzenia Pretoryi, powzięty przez łotrowstwo angielskie.

Szach ciągle jeszcze jedzie do Teheranu — z Tebris jakie 70 mil: miał czas dojechać, ale w kraju spokojnie.

Sprawa zabranych z „Competidora“ jeszcze się żarzy. Stany Zjednoczone opierają się na umowie z r. 1795; Hiszpania na nowelli z r. 1877, i uważa skazańców za wziętych z bronią w ręku. Ostatecznie przecież ustąpi.

Sułtan nadał wielkie łaski Macedonii: $^1/_{10}$ żandarmów, po 3 radców w radach przy 4 ejaletach, rząd płaci nauczycieli tureczczyzny, zbuduje drogi, zapewni dobre warunki ekonomiczne, wyrobników uwolni od podatków, niezamożnym pozwoli je wnosić ratami, dziesięcinę zreformuje, taksę od chrześcian za służbę wojskową zniży, baszów otoczy kontrolerami, wreszcie pozwoli budować kościoły. Wszystko to jest już na papierze. Czekaj tatka latka.

Kalif sudański podobno zmarł.

Sąd belgijski uwolnił Lothaire'a, zabójcę Smitha w Kongo, od odpowiedzialności.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NOWE TOWARZYSTWO.



Pomimo jedenastoletniego istnienia, nasze kolonie dla słabowitej i ubogiej dziatwy miejskiej dotychczas nie posiadały mocnych podstaw formalnych i nosiły charakter instytucyi dorywczej, która co rok musiała wyjednywać pozwolenie dla dalszej działalności. Ta właśnie uciążliwa strona formalna krępowała zabiegi organizacyi, nie pozwalała jej rozwinąć się należycie. Obecnie wchodzi ona w nową, bardzo pomyślną fazę, bo uzyskała koncesyę stałą, jako „Towarzystwo kolonij letnich.“ Z przygodnej więc kwestarki staje się instytucyą samodzielną, której wolno otworzyć liczniejsze i pewniejsze źródła dochodów. Jako stowarzyszenie, może mieć swych założycieli i członków różnej kategoryi, może łatwiej zdobyć fundusz z zapisów lub też za pomocą innych środków.

Ponieważ na wzór warszawskich powstały także kolonie, a raczej ich zawiązki, w Łodzi i Radomiu, a przy bezustannym wzroście innych miast i osad fabrycznych coraz bardziej odczuwać się daje w całym kraju potrzeba wzmacniania dziatwy z tych ognisk niezdrowych, więc nowe Towarzystwo powinno swoje skrzydła szeroko rozpostrzeć, ogarnąć zarodki tej działalności tam, gdzie one istnieją i stworzyć tam, gdzie ich jeszcze dotąd niema, czy to pod postacią filij, czy też w innej jakiej formie. Tym sposobem można byłoby zjednać znaczną liczbę członków, a więc i fundusze zwiększyć. Do szeregu uczestników należy zachęcić i zaciągnąć ziemian, których udział nie polegałby na określonej w ustawie składce rocznej, lecz na pomocy *w naturze*, tj. udzielaniu dziatwie gościnności podczas lata.

Dotychczas kierownicy kolonij wysyłają całe gromadki do kilku miejscowości w kraju i werbują dzieci prawie wyłącznie z ludu miejskiego, pomijają zaś zupełnie ubogie sfery inteligencyi, pomimo że tam nędza i warunki mieszkań są częstokroć zupełnie takie same, jak i w warstwach robotniczych, wyrobniczych lub w suterenach i wszelkich ciemnicach wilgotnych, zajmowanych przez stróżów. Otóż tego rodzaju dziatwa, zgnębiona fizycznie głodem i brakiem powietrza, nie może dotąd liczyć na pomoc instytucyi kolonij letnich. Gdyby więc do Towarzystwa, jako uczestnicy, licznie przystąpili ziemianie, wielu z nich nie mogąc przyjąć całej gromadki, chętnie na lato przygarnęłoby jedno, dwoje lub troje z dziatwy tej sfery.

Jest jeszcze jedna kategorya, która wzbudza postrach śród ludzi nawet najbardziej przejętych współczuciem. Są to dzieci ubogie, obarczone dziedzicznie lub skutkiem ciężkich warunków bytu, chorobami zaraźliwemi, najczęściej gruźlicą. Zresztą nawet sam pozór takiego cierpienia już strachem przejmuje rodziców, którzy ze względu na własne dzieci nie chcą wnosić do domu rozsadnika choroby, przypuszczalnej lub rzeczywistej. O takiej dziatwie, zupełnie opuszczonej, od której się odwraca najtkliwsze miłosierdzie, powinno pomyśleć w przyszłości nowe Towarzystwo i w miarę wzrostu środków, stworzyć dla niej kolonie odrębne w miejscowościach, posiadających dobre warunki klimatyczne.

Wakacye zorganizowane mają jedną złą stronę: dziatwa skazana jest niemal na zupełną bezczynność. Cały jej tryb ży-

---

LAURA MARHOLM.

KSIĘGA KOBIET.

Zasadnicze tony nerwowe.

W Londynie przed rokiem ukazała się pod pseudonimem, książka, nosząca tytuł *„Keynotes.“* W przeciągu kilku miesięcy rozeszło się 3,000 egzemplarzy, niewiadomy zaś autor okryty był sławą. „The Sketch“ przyniósł wkrótce portret autora — a raczej autorki, była to bowiem kobieta o twarzy delikatnej, wązkiej, trochę znużonej i bolesnej, oczach, w których paliła się ciekawa, pytająca iskierka. Jest to twarz ujmująca, miękka, niewieścia, pełna rozczarowania i tęsknoty. Kobieta ta pisała pod pseudonimem George Egerton, *Keynotes* zaś — to pierwsza jej książka.

Przedziwna książka! Za dobra dla zdobycia sobie tak szybkiej sławy — rzekłbyś pączek rozchylający pod pocałunkami pierwszego dżdżu wiosennego — białe kwiecie wiśni, drżące pod dotknięciem zimnej strugi deszczowej. Cóż więc sprawiło, że książka ta tak prędko sławną się stała w Anglii współczesnej, w kraju tak ubogim w prawdziwą literaturę, tak nieliterackim pod względem ogólnego nastroju, jak i Niemcy dzisiejsze? Czyżby to dzięki silnej wibracyi, dzięki gwałtownie bolesnemu odczuwaniu własnej osobowości każda strona padała na nerwy czytelnika, niby ciężka, ciepła kropla? Na nerwy czytelnika? Nie sądzę. Bardzo mało jest mężczyzn, posiadających tak subtelną wrażliwość na czucie kobiety, aby mogli słuchać jej wyznania z dostrojonem drganiem własnej ich duszy i zmysłów. Bywają tacy mężczyźni. Spotykasz jednego, dwóch, trzech w życiu i znikną przed tobą, podobnie jak i ty znikniesz przed nimi. Lecz nie są to *czytelnicy*. Takie współdrganie duszy płynie ze źródeł głębszych, więcej osobistych — o powodzeniu zaś książki zupełnie nie stanowi.

Keynotes nie zwraca się też do czytelników. Książka ta nie jest bynajmniej pisana tak, aby się podobać mężczyznom; wogóle nie tak, jak pisały dotychczas kobiety — George Sand, George Elliot i im podobne — z rozumem męzkim, z punktu widzenia mężczyzn, z pastorskiem rezonerstwem lub czelnością lwów salonowych. Ani sposób widzenia rzeczy, ani styl autorki, który rzuca się niespokojnie, jak kobieta nerwowa, nie ujawnia chęci naśladowania mężczyzn. Nie jest to też bynajmniej książka *dla* mężczyzn, ale raczej *przeciwko* mężczyznom. Bywały już, co prawda, takie dzieła: literatura staropanieńska jest nietylko w Anglii, lecz i w Niemczech, tj. w dwóch *par préférence* nieliterackich krajach, intratną gałęzią zarobkową. Prawdopodobnie z tego powodu kobiety piszą po większej części, jak stare panny. Atoli w *Keynotes* niema ani cienia owej wstydliwości przeoczonego przez mężczyzn dziewictwa; przeciwnie, jest to książka *wiedząca*, zdradzająca niedyskretnie tajemnice małżeństwa, bez krzty uszanowania dla osoby męża; książka z pazurkami i zębami, które drapałyby i gryzłyby z różnych powodów; książka kobiety i żony, która nie wyszła za mąż w celu zabezpieczenia bytu, lecz zakochana jest w swoim mężu, nie rozstałaby się z nim za nic w świecie, gdyby tylko nie był taki *nudny*, ciężki, głupi, gdyby nie był tak w każdym calu mężczyzną, takim nieznośnym a tak koniecznie potrzebnym dla kobiety.

I jest to książka *damy!*

Mieliśmy już przecież kobiety gadatliwe, lecz Boże broń od nich! Pani Skram, duży talent, zresztą — mężczyzna w spódnicy, mówiła bez ogródek. No, ale lepiej byłaby chyba uczyniła, mówiąc z ogródkami. Dystyngowana francuzka, Gyp, napisała *Autour du mariage* i nie krępowała

cia polega na przechadzkach i zabawach, o czem świadczy regulamin zarówno instytucyi pozostającej pod bezpośrednim kierunkiem dr. Markiewicza, jak i kolonij letnich, stworzonych i utrzymywanych przez małżonków Bersonów (w majątku Łeszno pod Grodziskiem), ktore w ciągu sześcioletniego istnienia dały wypoczynek 980 dziewczynkom. System taki nie jest ani pedagogiczny, ani nawet hygieniczny. Dziatwa się rozleniwia i rozbałamuca, dozorczynie zaś, pomimo rzetelności, energii i uzdolnień odpowiednich, nie mogą całkowicie podołać zadaniom przyjętym, nie potrafią utrzymać w karności gromadki niesfornej i próżnującej.

Otóż należy te dzieci zająć jakąś pracą produkcyjną, pożyteczną, która nie nużyłaby, lecz przeciwnie — dodawała dzielności fizycznej. Przytem własną pracą mogłyby one zarobić cośkolwiek na potrzeby niezbędne, lub nawet na utrzymanie przez czas wakacyjny. Tym sposobom zmieniłby się nieco i charakter instytucyi, dziś wybitnie filantropijnej. Tam, gdzie przebywają całe gromadki, można byłoby ową pracę zorganizować z pewnym planem, dać odpowiednią robotę w domu podczas niepogody i na otwartem powietrzu, gdy niema słoty. O zajęcie takie na wsi nie potrzeba się kłopotać, zawsze łatwo je znaleźć. Prawie wszędzie rolnicy i drobni gospodarze nie mogą sobie dać rady z perzem i wszelkiego rodzaju roślinami pasorzytniczemi, zachwaszczającemi pola uprawne. Na walkę z niemi niema ani rąk, ani czasu. Otóż dla dziatwy, przebywającej na wakacyach, byłoby to zajęcie i stosowne, i nienużące. Również z braku rąk jest trudna walka z chrabąszczami, wyrządzającymi ogromne szkody mieszkańcom wsi. Należałoby więc i tutaj wezwać do pomocy siły dziecięce. Istniejąca przy sekcyi rolnej stała delegacya ochrony roślin powinna również porozumieć się z Towarzystwem kolonij letnich i współdziałać w tej sprawie, tj. przyjąć na siebie pośrednictwo między właścicielami ziemskimi a instytucyą powyższą.

Dziatwa takim sposobem ściągnięta na wieś i zaprzątnięta pracą pożyteczną, mogłaby również tępić skutecznie inne szkodniki. Jednocześnie zetknęłaby się bliżej z przyrodą, odczułaby wielki jej urok i tę czystą, niezmąconą jej siłę, którą miasto wypiera i zabagnia dusze ludzkie. Plan zajęć różnorodnych dla dziatwy miejskiej na wsi dałby się tak łatwo ułożyć, że nowe Towarzystwo nie potrzebowałoby poświęcać zbyt wiele trudu i czasu na uzupełnienie swego programu tym niezmiernie ważnym warunkiem. Byłby on także bodźcem dla wielu członków, ofiarujących swą pamoc w naturze, taka zaś wzajemna wymiana usług między mieszkańcami wsi a tem mrowiem drobnem i wątłem stworzyłaby jedno więcej ogniwo życia społecznego, które zanadto poszarpane i zróżniczkowane, traci dużo sił swoich bezowocnie.

Nowe Towarzystwo ma więc przed sobą bardzo doniosłe i szerokie zadanie; trzeba je tylko ogarnąć i ocenić należycie.

WYSTAWA HYGIENICZNA.

I.

Przed dziesięciu laty odbyła się w Warszawie na wolnym wówczas jeszcze placu Ujazdowskim pierwsza wystawa hygieniczna. Była to zaledwie próba, nowość u nas przedtem niepraktykowana, więc oczywiście popis nosił cechy doryweczości i przygodności. Dopiero w roku bieżącym, w którym przypada setna rocznica pierwszego szczepienia ospy, postanowiono urządzić drugą wystawę w szerszym zakresie, obejmującym istotnie całą hygienę kraju. Zdaniem naszem takie skupienie i zobrazowanie warunków zdrowotnych wszystkich warstw społecznych i wszelkiego wieku, miałoby doniosłe znaczenie społeczne. Zapomocą bowiem umiejętnie zorganizowanej wystawy można dać jasne pojęcie o ogólnem położeniu hygienicznem mas ludności, o brakach i potrzebach, zebrać materyał szczegółowy, który z czasem posłużyłby za podstawę do świadomego i racyonalnego przeciwdziałania złemu w czynie. Hygiena w życiu jest tak rozległą dziedziną, że wybranie jej, jako specyalnego działu wystawy, daje ogrom materyału, potrącającego o wszelkie warunki bytu wielkich mas ludności, przedstawia więc sama przez się nadzwyczajną rozmaitość i usuwa potrzebę przyozdabiania lub uzupełniania dodatkami, nie mającymi nic wspólnego ze zdrowotnością.

W teoryi uwzględniono wszystkie warunki hygieny społecznej i ekonomicznej i podzielono je bardzo racyonalnie na grupy, które wzięły do opracowania komitety ze specyalistów złożone. Bardzo słusznie na pierwszym planie postawiono hygienę wychowawczą, od niemowlęctwa do wieku szkolnego. A więc w dziale pierwszym wzór pokoju dziecinnego, jego rozmiary, rozkład, umeblowanie (kolebki, łóżeczka, wózki, tudzież kolebki dla dzieci wcześciej na świat przychodzących, stoliki do powijania, stołki dla mamek podczas karmienia). Dalej przyrządy do mycia i kąpania (wanny, niecki, miednice, wanny dla dzieci niedonoszonych, przyrządy do usuwania nieczystości z kolebek, ogrzewania niemowląt). Odzież, pościel, pożywienie, aparaty do przegotowywania, sterylizacyi, grzania i przechowywania żywności, modele i opisy wzorowych gospodarstw mlecznych, przyrządy i sposoby dezinfekcyi, mierzenia i ważenia, prania bielizny, pomoc lekarska, szczepienie ospy ochronnej, zabawki. Wreszcie postanowiono uwzględnić specyalne zakłady dla niemowląt: domy wychowawcze, przytułki, kantory mamek, żłobki, stacye sanitarne (kolonie) dla niemowląt, Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami. Dział drugi zawiera hygienę dzieci po odstawieniu ich od piersi aż do wieku szkolnego, trzeci — hygienę dzieci w wieku szkolnym i młodzieży.

Komitet hygieny przemysłu ogarnął hygienę robotnika w obrębie fabryki, warsztatów rzemieślniczych, tudzież zabezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków. Tutaj potrzeby i warunki zdrowotne opracowano z nadzwyczajną drobiazgowością, że wymienimy: wentylacye sal, zabezpieczenie powietrza od dymu (paleniska bezdy-

---

się bynajmniej. Lecz *Keynotes* — to zupełnie co innego. Niema w tem ani rozpustnych, choć cichych uśmieszków damy światowej Gypa, ani rubasznych rąk praczki, któremi posługuje się Amalia Skram. Mrs. Egerton przestraszyłaby się myśli o możliwości takiego prania, lecz nie potrafiłaby, przy największym nawet wysiłku, mówić o najbliższym między ludźmi stosunku z pełną przesytu ironią. Ona zaś zupełnie się nie wysila.

Okazuje się tylko taką, jaką jest, inną bowiem okazać się nie może. Jest zaś damą, posiadającą wykwintne wychowanie, wysubtelnione wrażliwe nawyknienia i tę niewinność kobiety zamężnej, która więcej może wzrusza, aniżeli niewinność dziewicza, ponieważ świadczy, w jak małej dozie małżonek germański udziela żonie wiadomości o życiu wogóle i o mężczyznach w szczególności. I oto kobieta ma przed sobą organizm, który je, kocha i duma, zasnuwając się obłokami dymu. Wielki Boże — jakie to nudne! Takie kochane i takie nudne! Wytrzymać niepodobna! Skula się tedy w sobie i uświadamia swoją istotę kobiecą.

Przeważna liczba kobiet nie bierze bynajmniej mężczyzny ze strony tak uroczystej, jak to on przypuszcza i jak mu się zresztą wmawia. W oczach kobiet mężczyzna jest komiczny; i to nie wtedy dopiero, gdy jest mężem, lecz nawet wtedy już, gdy się w nim kochają. Mężczyzni nie mają o tem pojęcia, do jakiego stopnia komiczni są w oczach kobiet. Komizm tkwi właśnie w ich przeciwieństwie do kobiet, w tem, co stanowi największą dumę mężczyzny. Im delikatniejszą, zwinniejszą, drobniejszą jest kobieta, tem śmieszniejszem wyda jej się to komiczne, wielkie, ciężkie zwierzę, zmierzające tak wielkimi krokami do komicznego swego celu. Zwłaszcza dla młodych dziewcząt mężczyzna jest pobudką do wiecznego, lekkim dreszczem zaprawnego śmiechu. Widząc towarzystwo bez miary rozbawionych pań, mężczyzni nie przypuszczają, że oni są przyczyną tej wesołości. To zaś znowu jest takie komiczne. A im więcej mężczyzna ma w sobie szlachetności, ciepła, dobroci, tem patetyczniej żąda *wielkiej* miłości i w żądaniu swojem niebywałą zachowuje powagę; kobieta zaś, która lubi być fałszywą nietylko ze względów utylitarnych, lecz dla tej szczególnej przyjemności, jakiej doznaje, kłamiąc trochę, udaje poważną, uroczystą, jak on; atoli w gruncie rzeczy uznaje tylko ową *małą* miłość, przy której można się bawić. Chce się bowiem bawić, szuka rozmaitości i zmian; mężczyznie sprzyja jednostajność, dla kobiety jest ona zabójczą. Im hojniej wyposażonym jest mężczyzna — tem więcej trzeba mu jednostajności, aby mógł zatopić się w sobie i z siebie czerpać: im hojniej jest uposażoną kobieta, tem więcej trzeba jej rozmaitości, wrażeń nowych, aby uzbierać je sobie mogła z zewnątrz.

...Pierwsze pękające kwiecie wiśniowe drży pod dotknięciem zimnego deszczu, który płatki jego rozchyla: dreszcz taki jest zasadniczym nastrojem utworu pani Egerton. O czem mówi ta książka? O małej, szczupłej, zwinnej kobietce i o rozlicznych jej codziennych i niecodziennych przygodach. Kobietka ta w każdej noweli jest inna, a jednak zawsze ta sama. Kocha ją zawsze mężczyzna duży, ciężki, komiczny — już to poczciwy i spokojny, już dziki, oddany pijaństwu, brutalny, mężczyzna, który ją czasem poniewiera, czasem na rękach nosi, nigdy jednak nie wie, czem poniewiera i co nosi na rękach. Ona zaś, jako angielka typowa, siedzi ze swoją wędką i łowiąc ryby, „wysyła myśli ku innym kobietom, które znała, ku dobrym i złym, koleżankom z ławy szkolnej i przygodnym znajomym, ku kobietom pracy i ku niezadowolonym dziewczętom, które zestarzały się w bezowocnem staraniu o własne ognisko, ku cierpliwym małżonkom, które obojętnym mężom rodzą dzieci, póki sił stanie.“ Długi to szereg. Zadaje sobie pytania. „Czy trawi je to pragnienie wrażeń, zmiany, to bezustanne pożądanie słońca, miłości i ruchu?“ Urywane słowa,

mne), usuwanie wyziewów i pochłanianie gazów szkodliwych, usuwanie kurzu, przyrządy chroniące organy oddechowe od szkodliwego działania pyłu, ogrzewanie fabryki, osuszanie lub zwilgocanie powietrza, urządzenia mechaniczne dla ulżenia pracy robotnikom w wysokiej temperaturze, środki zabezpieczenia zdrowia przy fabrykacyach szkodliwych, jadalnie, przyrządy do ogrzewania pokarmów, filtry, wodociągi, sterylizacya wody, irygacye, oczyszczanie ścieków. Dalej: hygiena wzroku i w związku z nią różne systemy oświetlenia. Zabezpieczanie robotników od wypadków nieszczęśliwych stanowi dział dość obszerny, obejmuje bowiem wszelki najnowszy dorobek udoskonaleń technicznych w tej mierze. Osobną całość tworzy hygiena robotnika po za obrębem fabrycznym, przedewszystkiem zaś mieszkanie: dla pojedyńczych i rodzin, kilku naraz (na wsi i w mieście), domy koszarowe, całe ich urządzenie, wentylacya; kanalizacya osad fabrycznych (rynsztokowa i kanałowa), urządzenia dodatkowe, jak szkoły fabryczne, pralnie, kąpiele, herbaciarnie, kuchnie i pralnie wspólne, szpitale, ambulatorya, apteki, sklepy, gospody, czytelnie itd.

Program podkomitetu górniczego zbliżony jest do fabrycznego. Hygiena komunikacyi uwzględnia warunki zdrowotne zarówno służby, jak i podróżnych, więc dla pierwszych: mieszkania, odległość ich od miejsca pracy, oświetlenie, ogrzewanie, kąpiele, ilość godzin pracy i spoczynku, zabezpieczenie od wypadków na linii i w warsztatach, organizacya pomocy lekarskiej, która obejmuje takie urządzenia, jak domy inwalidów, ratowanie zdrowia pracowników komunikacyi kolejowej i parostatkowej. Co do potrzeb pasażerów, postanowiono uwydatnić wszelkie udogodnienia w drodze, wagony, kajuty, stacye i przystanie, pożywienie i napoje.

Szczegółowo opracowano również wybitny dział szpitalny, od budynków i ich rozkładu do podłogi, wentylacyi, przestrzeni, odzieży, oświetlenia. Zadaniem komitetu farmaceutycznego było zobrazowanie produkcyi przetworów leczniczych (przyrządy i maszyny), ujawnienie zafałszowanych środków leczniczych, wykazanie trucizn, przyrządów do wykrywania ich, odtrutki itd. Komitet statystyczno-meteorologiczny miał przedstawić system dokonywania badań.

Bardzo obszernie zarysował się w programie dział hygieny ludowej: Obraz żywienia w dnie powszednie, postne, świąteczne; wartość pieniężna spożywanych pokarmów i jej stosunek do skali zarobku w danej miejscowości. Nadto uznano za właściwe wykazać różnice w żywieniu się, zależne od stopnia zamożności lub klęsk ekonomicznych, jak: głód, przednówek itd. Budownictwo wiejskie postanowiono uplastycznić w modelach drobiazgowo: od materyałów, sposobów budowania, objętości i rozkładu izb, rozmiarów okien, rodzaju podłogi, ogrzewania i oświetlania — aż do otoczenia zewnętrznego: ogrodów wszelkiego rodzaju. Do ważniejszych modelów zaliczono: chatę wiejską, szkołę i jej stan obecny (wraz z wykazem danych statystycznych). Dalej dwór, czworak, ośmiorak, karczmę, herbaciarnię, szynk, rzeźnie w miasteczkach lub osadach, szpital wiejski lub małomiasteczkowy, budynki przemysłowe, cmentarze itd. Prócz tego miano przedstawić dokładnie stan ogólny hygieny wiejskiej i pomocy lekarskiej. Dalej — obraz małych miasteczek z ich ulicami, domami rzeźniami, cmentarzami itd. Nadto — charakterystykę drobnego przemysłu (po wsiach i miasteczkach) pod względem wpływu na zdrowie; prowincyonalne Towarzystwa dobroczynności (domy, przytułki, kuchnie) hygienę szkół ludowych, hygienę zwierząt, szkodliwe dla zdrowia ludzkiego trzymaniu ich w izbach mieszkalnych i wiele innych stron życia ludności wiejskiej, które tu opuszczamy. Podaliśmy tylko w głównych zarysach ten szeroki program, nie pomijający ważnych warunków zdrowotności powszechnej.

Uprzytomniwszy sobie to rozległe i doniosłe zadanie wystawy, poszedłem na nią z nadzwyczajną ciekawością i pytaniem: Czy ona to wszystko da, co obiecała? Czy scharakteryzuje z całą ścisłością i realizmem hygienę istniejącą w życiu, czy też pokaże obraz idealny: raj ziemski, do którego wzdychać tylko możemy? Poszedłem i ujrzałem... wóz przedsiębiorcy do przewożenia mebli, olbrzymią butelkę „przepalanki“ (kiosk do przechowywania trunków), piwo kilku browarów, parę cukierni i mleczarni, labirynt-łamigłówkę do łapania czterdziestówek od naiwnych. Dalej w głównym kiosku, mieszczącym bardzo poważne działy hygieny, znalazłem... wystawę fotografii, gablotki z bronią palną, pończochami i innemi „robótkami,“ meble japońskie, perfumy, mydła pachnące itd. Wszystko to zajmuje pokaźne miejsce i usuwa na plan drugi — hygienę, gdyż podobno firmy przemysłowe dały korzystne źródło zasiłku materyalnego dla wystawy. Nasuwa się więc nowe pytanie: co wystawa miała przedewszystkiem na celu: interes, reklamę kilkunastu przedsiębiorców prywatnych, czy obraz zdrowotności społecznej w kraju? Nasza hygiena w życiu jest tak mizerną, że zarząd, być może, przestraszył się całej jej nędzy i nie zechciał na wystawie z rzetelną prawdą odtworzyć. Zrzucił więc jej łachmany cuchnące, ubrał pośpiesznie w perkaliki odświętne i pokazał publiczności. Hygiena fabryczna tak dzisiaj doniosła, która powinna zajmować jeden z najwybitniejszych działów, znikła, rozprysła się w drobnych kropelkach szczegółów śród masy rzeczy niepotrzebnych. Hygiena ludowa i wogóle wiejska, obszernie i drobiazgowo w programie opracowana, nie zasłużyła nawet na opiekę głównych gospodarzów. Jej orędownik komitet z doktorami Dobrzyckim, Tchorznickim i p. Sokalem na czele, musiał się uciec aż do ofiarności publicznej, wyprosić jaki taki fundusz i coś dołożywszy z własnej kieszeni, przystąpić w ostatniej chwili do dzieła. Dlatego ów dział doniosły, w tydzień po otwarciu wystawy nie jest jeszcze skończony.

Zen. Piet.

MIESZKANIA.

Spostrzegamy znamienne zjawisko, zasługujące tembardziej na uwagę, że dotyka ono wielotysięczne rzesze ludności niezamożnej i ubogiej: Od lat kilku właściciele domów warszawskich bezustannie podnoszą ceny mieszkań, w roku zaś bieżącym wyśrubowali je do bajecznej wysokości. Jeszcze przed siedmiu laty (r. 1889), kiedy gorączka owa nie rozwinęła się tak daleko, Adolf Suligowski zaznaczył (w osobnej broszurze) charakterystyczny fakt, że cena izby w Warszawie dorównywa prawie cenom paryskim, a przewyższa znacznie londyńskie i wielu innych miast. Kiedy statystyka z r. 1868 notowała przeciętną cenę ca-

---

połowiczne wyznania, wydobywające się z rysów duszy iskry stłumionego ognia, prawdziwe wybuchy, katastrofy domowe: jakiż w jej pamięci upiory te wiodą dziki korowód! I śmieje się, cichutko, z niepojętności mężczyzny, którego oślepia stworzony przez niego, rycerski, konserwatywny kult dla idei o kobiecie, sprawiającymoże na szczęście — że nie dostrzega zagadek złożonej jej natury... Dobrze to, że ukrywamy drgania naszego serca, że umiemy być o tyle przebiegłe, iż okazujemy im się takiemi, jakiemi chcą nas mieć, nie zaś — jakiemi jesteśmy istotnie. Dlaczego wysubtelniona, delikatna kobieta łączy się ze zwierzęciem, posiadającem grube namiętności i kocha to zwierzę? Dla czego siła i piękność więcej działają, niźli subtelniejsze przymioty ducha i serca? Dlatego, że wszyscy (mężczyzni) przeoczają ową niewyczerpaną dzikość, ów nieujarzmiony pierwotnie dziki temperament, które tkwią w każdej, najłagodniejszej i najlepszej kobiecie. Przytłoczony wiekami konwencyonalizmu, pierwotny ten rys żarzy się niewygasłym płomieniem, z niepowściągniętą siłą, którą kultura osłania, lecz której wyniszczyć nie może. Jest to *zasadniczy ton* uroku i władzy kobiety.“

Pani Egerton nie opowiada. Lekceważy opowiadanie. Szuka tylko zasadniczych tonów. I tony te, o które trąciła, odpowiedziały jej przedziwnem, niespodziewanem echem. Echo odezwało się w kobietach i uwydatniło się w listach i poczytności jej książki. Listy takie, w których drga ten sam ton, jaki dźwięczał w duszy autora, są najmilszym dla niego darem. Kto listy podobne otrzymywał, wie, jakie słodkie i ciepłe budzą uczucie. Częstokroć nie wie się, od kogo pochodzą, nie można na nie odpowiedzieć i nie miałoby się ochoty odpowiadać, gdyby było można. Lecz zaglądasz nagle na samo dno jakiejś duszy ludzkiej, widzisz tajone, tęskniące duszy tej życie, życie, które się nazewnątrz nigdy nie wypowiada, a jednak stanowi wartość owego człowieka; czujesz wymowny uścisk ciepłej dłoni i masz duszę przepełnioną wdzięcznością, której również nie wypowiadasz. Ciemny zaś ten świat rozjaśnia ci się nagle — niby noc świetlnymi punktami — szeregiem otaczających cię a nieznajomych przyjaciół.

Mrs. Egerton uderzyła w strunę, która jest zasadniczym tonem w kobiecie. Krytyka orzekła: kobieta w *Keynotes* jest typem wyjątkowym, zając się przeto nim nie możemy. — Boże, jacy oni głupi! — zaśmiała się p. Egerton. Miała przecież listy od kobiet, od mnóstwa kobiet i one to pisały jej: jesteśmy istoty trywialne, tuzinkowe, powierzchowne, żyjemy drobiazgami i pustotą; lecz pod dotknięciem twojej ręki odzywa się w duszach naszych dźwięk jakiś, jest w nas bowiem t[illegible] co ty opisujesz. I *Keynotes* rozchodziło się jak chleb świeży!

Nieuchwytnem jest to, co stanowi doniosłość tej książki. Tonów uchwycić niepodobna. Od całej, dotychczasowej produkcyi literackiej kobiet odróżnia ją intenzywność uświadomionego czucia kobiecego. Książka ta nie naśladuje żadnego wzoru i nie ma sobie podobnej. Jest to wyraz indywidualności kobiecej, doprowadzonej do najwyższego stopnia. Skala opowiadania jest niewielka. Uzewnętrzniający się w nich temperament — niezbyt szeroki. Atoli posiadają energię nerwową, która chwyta tak, że wyzwolić się z pod jej uroku nie można. Pochłania się wiersz za wierszem aż do ostatniej kartki i nie czyta się pobieżnie, jak książki z „akcyą,“ która doprowadzi do pewnego wyniku; lecz każdą stronę z osobna, dla niej samej, z zupełnem poddaniem się nastrojowi autorki: jej gorączkowej żywości lub znużonemu spokojowi.

(D. c. n.)



łego lokalu, złożonego z paru izb, rs. 118 kop. 28, to w lat 14 później cena jednego pokoju wynosiła prawie tyleż, bo 100 rs. Następnie w ciągu drugiego czternastolecia: 1882—1895, ceny te już doszły do niebywałej wysokości. Lokal z dwu izb i kuchni, przeznaczony dla warstw nawet niešrednio zamożnych, lecz ubogich, kosztuje 300 rs. rocznie; z 3-ch — rs. 400—450, i to nie w śródmieściu, lecz w dzielnicach bocznych, zdala położonych od wszelkich ognisk pracy biurowej, fabrycznej i rzemieślniczej. Są to wszystko mieszkania nadzwyczaj ciasne i niewygodne, gdyż zadaniem przedsiębiorców jest zrobić możliwie największą liczbę lokalów w kamienicy. Wszystkie zatem nowe domy, powstałe w ciągu lat kilkunastu, obliczone na ludność niezamożną i ubogą, są podzielone na takie celki, że lokal złożony z dwu izb, przedpokoju i kuchni, dałby się zmieścić w jednej dużej izbie domów dawniejszych. Oszczędność miejsca odbija się również i na podwórzach; przestrzeń, dająca wszystkim lokatorom światło i powietrze od suteren do czwartego piętra, jest właściwie studnią murowaną, z której do większości mieszkań nigdy promień słoneczny nie zagląda. Ponieważ z rokiem każdym wzrasta także gorączka budowlana, przybywa po parę tysięcy nowych mieszkań, więc zdawałoby się, że ceny ich powinny się stać przystępniejszemi. Fakty przeczą wszelkiej logice pod tym względem, więc trzeba przynajmniej jej pozoru szukać w innych zjawiskach. Jeżeli przypuścimy, że w Warszawie co rok przybywa 100 dużych domów, każdy na trzydzieści rodzin, będziemy mieli 3,000 mieszkań. Licząc przeciętnie po 4 osoby w każdej rodzinie (wraz ze służącą), otrzymamy nowych mieszkań na 12,000 osób. Wszystkie te mieszkania są zawsze zajęte; któż więc je zapełnia? Procent przyrostu ludności półmilionowej musi być znaczny, ale noworodki nie stanowią kategoryi zajmującej osobne mieszkanie. Trzeba więc upatrywać dwa źródła: napływ ludności z prowincyi i innych miast, tudzież „rozsadzanie“ miejscowej podobnie jak ogrodnik rozsadza na szerszych przestrzeniach rośliny, zbyt gęsto zasiane w szkółkach. Śród mieszkańców miast odbywa się to drogą małżeństw, zapełniających mieszkania dwu, trzy i cztero-izbowe.

Taką mniej więcej należy przypuścić przyczynę zapełnienia mieszkań w domach starych i nowych. Tym stałym popytem właściciele mogli dawniej usprawiedliwiać wysokie komorne. Dziś podają oni inny ważny powód: urządzenia kanalizacyjne, które już nietylko całkowicie opłacają lokatorowie, lecz jeszcze za to udogodnienie dają kamienicznikom znaczną nadwyżkę, zwiększającą komorne tak dalece, że dziś stało się ono poprostu rabunkiem, popełnianym na ludności niezamożnej.

Jak może istnieć urzędnik, pracownik przemysłowy, handlowy itd., pobierający pensyi rocznej rs. 600? Jeżeli jest przedstawicielem rodziny, złożonej z 3—4-ch osób, musi w najgorszym razie mieć przynajmniej dwa pokoje, za które płaci rs. 300, czyli połowę swej pensyi. Reszta idzie na utrzymanie, odzież, często kuracyę i naukę dzieci. Jest to wprost niemożliwe, nietylko przy zarobku rocznym 600, ale nawet i 800 rs. Jeżeli więc żona lub dzieci nie są o tyle uzdolnione, żeby mogły zarabiać na własną rękę, pozostaje jedyny ratunek—lichwa, a gdy i do niej zamknie się wstęp z braku rękojmi, wtedy pracownika i jego rodzinę opanowywa nędza z najpotworniejszymi wynikami — upadkiem moralnym. Tutaj w znacznej mierze tkwią tak powszechne „nadużycia służbowe“ we wszelkich instytucyach zarobkodawczych, gdzie pracownik ma do czynienia albo z towarem, albo z pieniędzmi, albo wreszcie może sobie otwierać poboczne źródła dochodów przez sprzedajność, fałszerstwo, przemytnictwo itd. Jest to zło nieuniknione i póty będzie się szerzyć i wzmagać z całą gwałtownością, póki wzrastać będzie bezkarnie spekulacya i zdzierstwo przedsiębiorców-właścicieli domów.

Ogólny splot warunków ekonomicznych utrudnił dziś istnienie całych mas ludności, wpłynął na znaczny wzrost kosztów utrzymania, a pomimo to płaca licznych rzesz, sprzedających swoją pracę, stoi ciągle na jednym poziomie. Na takiem tle jeszcze jaskrawiej się zaznacza potworny rabunek kamieniczników, pochłaniający połowę lub trzecią część zarobków ludności niezamożnej. Na drodze ekonomicznej nie widzimy żadnego hamulca; te zaś środki, jakie wprowadzono za granicą, u nas albo są trudne, albo niemożliwe do wykonania, zresztą uwzględniają przeważnie jedną pracującą warstwę ludności: fabrycznej i rzemieślniczej, tj. budowanie wyłącznie dla niej domów odpowiednich i tanich. Proponowano i u nas już nieraz zakładanie spółek budowlanych. A. Suligowski doradzał utworzenie dwu towarzystw: jedno zajmowałoby się wyszukiwaniem placów i wznoszeniem domów, drugie — zakupowaniem domów w złym stanie, poprawianiem ich i ulepszaniem mieszkań. Nie ulega wątpliwości, że gdyby zawiązało się wielkie stowarzyszenie, nie mające na celu spekulacyi, i wybudowało domy, z lokalami przystępnymi dla ludności niezamożnej wszelkich warstw społecznych, gdyby przy tem wzrosły udogodnienia komunikacyjne, ułatwiające tani przejazd z dzielnic odległych do miejsc pracy, byłby to potężny i skuteczny regulator cen mieszkań, groźny dla spekulantów współzawodnik, który swoją konkurencyą położyłby wogóle tamę wyzyskowi właścicieli domów; ale o tem możemy tylko marzyć, bo trzeba bardzo różowo patrzeć na życie, ażeby zdobyć wiarę w to, iż u nas rozwinie się taka solidarność i obrona bezinteresowna wielkich rzesz ludności niezamożnej. Należałoby pomyśleć o środkach niezwłocznych, doraźnych, które choć w części przyniosłyby ulgę ogółowi. Jednym z takich środków może być sztuczne regulowanie ceny mieszkań, tj. drogą prawno-administracyjną. Jeżeli się reguluje ceny pieczywa lub mięsa, dla znacznej części ludności „przedmiot zbytku“—taksę dorożkarską, tembardziej więc trzeba uregulować ceny mieszkań, utworzyć jakąś logiczną podstawę, która pozwoliłaby przyjść do pewnej normy. Domy powinny być podzielone na kategorye, stosownie do ich urządzenia i dzielnicy miasta, odpowiednio zaś do tego ściśle należy określić cenę izby o wymierzonej przestrzeni. W ten sposób moźebyśmy doszli z czasem przynajmniej do cen.... londyńskich.

Dziś płacimy ten wielki haracz nietylko w mieście, lecz i jego okolicach, gdy chcemy, ażeby nasze dzieci i żony wzmocniły się przez lato świeżem powietrzem. Gorączka spekulacyjna i wyzysk rozwinęły się jeszcze bardziej w ogniskach tak zwanych letnich mieszkań. W czteromilowym promieniu Warszawy ceny ich w sezonie bieżącym doszły do bajecznej wysokości. W Otwocku np. pokazywano nam mieszkanie o dwu pokojach i kuchni, całkowicie umeblowane, za *sześćset* rubli. Jest to wprawdzie przedmiot zbytku, obliczony na fantazyę i naiwność plutokracyi, więc tego faktu nie bierzemy w rachubę, ale mieszkania rozsiane po ustroniach, przeznaczone dla ludności niezamożnej lub średnio zamożnej, są prawie nieprzystępne. Nad brzegami Świdra lokale złożone z dwu izb, kosztują 160 rs. na sezon trzymiesięczny, a w chałupach włościańskich po 90—100 rs. W stosunku do lokalów miejskich jest to cena trzy i cztery razy wyższa. Kto więc chce sobie pozwolić na niezbędny warunek, podtrzymujący zdrowie, musi ponieść haracz jeszcze większy, niż w mieście, tj. jeżeli płaci w Warszawie 300—400, a za letnie mieszkanie 100, to będzie miał w budżecie poważną sumę 400—500 rs. za sam dach nad głową. Oczywiście nie może na to pozwolić pracownik, pobierający 600, 800, a nawet 1,000 rs. Wytchnienie na świeżem powietrzu jest dla niego zbytkiem, o jakim marzyć nie śmie. Ci więc, którzy mieszkają przez rok cały w najgorszych warunkach, w ciasnocie i wilgoci, a jednocześnie najuciążliwiej pracują, bezustannie i licho się odżywiają, muszą stanowczo wykreślić wieś z rubryki swoich potrzeb.

A.

JÓZEF PRZYBOROWSKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dziwnie szczupły jest owoc długiej i sumiennej pracy tego człowieka, od którego nauka nietylko mogła się spodziewać, ale mogła była otrzymać daleko więcej. Bo czemże jest dziełko: *Wiadomość o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (1857), oraz wiązka rozpraw biograficznych, bibliograficznych, lingwistycznych i archeologicznych (między innemi ważna: „Znaczenie ustawy w sądownictwie pols. za panowania W. Jagiełły“) wobec ciągłych poszukiwań, obfitości zgromadzonego, a nawet opracowanego materyału? Przyborowski poświęcał się głównie badaniom nad literaturą polską, ale nie jako estetyk, dziejopis, tylko jako bibliograf i filolog. W b. Szkole Głównej wykładał gramatykę i historyę języka polskiego. Otóż ta historya była dziełem bardzo gruntownem i oryginalnem, którego jednakże nie ogłosił drukiem. Czemu? Stanowiło to dla nas nierozwiązaną zagadkę. Prawdopodobnie powstrzymywała go szczególna bojaźliwość, jakaś archiwalna słabość do ukrywania wszystkiego przed światem, czy to swego rękopisu, czy też rzadkiej książki w bibliotece którą zawiadywał (pierwotnie uniwersytecką, ostatnio Zamojskich). Potrzebę odezwania się publicznie odczuwał rzadko, a widocznie najbardziej dogadzało to jego upodobaniu, gdy mógł coś zamknąć. Dlatego nie wydał swoich cennych prac nad językiem polskim, dlatego strzegł biblioteki Zamojskich, jak skarbca tajemnic, utrudniając zgłaszającym się do niej korzystanie z najzwyklejszych podręczników. Opowiadano nam, że raz niechętnie pozwolił na zajrzenie do *Geografii* Czarkowskiego. O dopuszczeniu do źródeł rękopiśmiennych nie było nawet mowy. Zbiory archiwalne i biblioteczne były dlań tem, czem księgi święte dla kapłanów egipskich. Jak rzekliśmy, opieczętował również najważniejsze prace własne. Sądzimy jednak, że rodzina oceni tę przecudną wstrzemięźliwość jako słabość, która przestała ją obowiązywać po śmierci nieboszczyka i że powierzywszy specyalistom przejrzenie pozostałych rękopisów, wyda te, które mogą być pożądanym nabytkiem dla literatury. Przyborowski doczekał późnego wieku (miał lat 73), życia nie zmarnował, lecz je przepracował, musiał więc zostawić dorobek naukowy znaczny. Niewątpliwie poznawszy go, otoczymy pamięć zasłużonego badacza jeszcze większym szacunkiem, niż dziś, gdy widzimy zaledwie ułamki jego działalności.

LIBERUM VETO.

O sofistach nowoczesnych.

Jak organizmy zwierzęce, jak rośliny, jak wszystko, co żyje i podlega rozwojowi, tak zasady, systemy, instytucye z biegiem czasu wyradzają się. Te, które w chwili swoich narodzin należycie czyniły zadość potrzebom społecznym, po pewnem, dłuższem lub krótszem trwaniu, starzeją się i zmieniają swoją naturę tak dalece, że z pierwotnego stanu zachowują tylko nazwę. W cywilizacyi jest mnóstwo takich starych naczyń, z których wywietrzał i ulotnił się dawny, ożywiający płyn. a pozostał tylko mętny i stęchły osad, albo też w które każdy wiek, każda epoka nalewa jakąś świeżą, odmienną od poprzedniej zawartość. Jeżeli porównamy „arystokratyę" grecką lub „familię" rzymską z obecną, epikureizm ateński z paryskim, papieztwo I-go wieku z papieztwem XIX-go wieku po Chr., to łatwo dostrzeżemy, że te wytwory społeczne jednakie imieniem, są zupełnie różne istotą. Czas, ten niestrudzony nigdy, niespoczywający a wszechwładnie łamiący najpotężniejsze opory sprawca, przekształcił je do gruntu. Jego niepokonanej sile musiała również poddać się instytucya, która w rdzeniu swoim miała nadzwyczaj mało pierwiastków stałości — adwokatura. Ród tego ciała, które staje się coraz straszniejszym polipem ludzkości, wywodzą od sofistów greckich. Pogląd taki wydaje mi się zasadnym tylko co do pewnej gałęzi tego olbrzymio rozrosłego drzewa genealogicznego. Rzeczywiście sofiści greccy byli obrońcami stron w sądach, rzeczywiście używali oni tych samych sztuk dyalektycznych i dowodowych na korzyść klienta, którymi posługują się dzisiejsi adwokaci, ale już współczesność darzyła ich zbyt wielką niesławą i pogardą, ażeby oni mogli stać się ojcami stanu. który przetrwał dwadzieścia kilka wieków w cywilizacyi nie jako tolerowany, ale jako uprawniony, niezbędny i ceniony. Nie wszystko, co się wiąże historycznie, wiąże się istotnie. Chociażby sofistów greckich nie było wcale, obrońcy sądowi musieliby powstać w rozwoju stosunków i urządzeń prawnych, gdyż wymagała ich nieodzowna konieczność, która jest właściwą matką zarówno starej, jak nowej palestry. A gdyby nawet nie leżało to w naturze stosunków ludzkich, że one potrzebują osobnych, zawodowo ukształconych specyalistów, którzyby przed sądem bronili umiejętnie materyalnego interesu każdej jednostki, zagrożonego przez inne, to sam moralny obowiązek ratowania często krzywdzonej cnoty powołałby niewątpliwie do życia tę klasę ludzi, którą nazywamy adwokaturą. Bo czy podobna wyobrazić sobie uorganizowane społeczeństwo, któreby obojętnie znosiło myśl, że w niem często padają ofiarą nieporozumienia, mylnego pozoru fałszywej skargi osobniki uczciwe dlatego tylko, że nikt nie postarał się o udowodnienie ich niewinności wobec prawa? Mając na względzie tę potrzebę i ten obowiązek, nie możemy wahać się z przyznaniem, że zawód obrończy w zasadzie swojej jest nietylko pożytecznym, ale wysoce szlachetnym. Przedstawia on niejako te wagi, które leżą na szalach sprawiedliwości i nie pozwalają jej mieczowi uderzać na oślep. Jego głównem zadaniem jest wyświetlenie prawdy sporu, któraby pozwoliła sądowi odmierzyć ściśle słuszne pretensye stron lub też oznaczyć stopień winy oskarżonego. Życie społeczne jest pasmem stosunków niezmiernie złożonem i powikłanem, stawający przed trybunałem przynoszą z sobą tyle przesady, namiętności, chciwości, umyślnego lub bezwiednego kłamstwa, całą chmurę złudnych pozorów i zagadek, że potrzeba wiele trudu, zręczności i talentu, ażeby ten obłok odgarnąć i odkryć słońce prawdy. Tę zaszczytną pracę wykonywać ma adwokatura. Czy i jak ją wykonywa?

Niestety. w całym świecie cywilizowanym pień tego drzewa zwyrodniał, pokrył się pasorzytami i robactwem, tylko pojedyncze jego gałązki kwitną i owocują zdrowo. Idealne pojęcie roli pierzchło gdzieś w krainę legendy lub skryło się w sercach i umysłach „dziwaków," obrońcę niewinności, mściciela krzywdy, poszukiwacza prawdy zajął matacz, krzywdziciel, fałszerz, wogóle nieprzebierający w środkach najmita wszelkiego interesu, orędownik wszelkiej zbrodni, słowem, sofista, którego głównem zadaniem i dumą jest tak otumanić sprawiedliwość, ażeby ona nie dojrzała prawdy i obdarzyła swą łaską tego, który kuglarzowi zapłacił. Znakomitym adwokatem nie jest ten, który wygrywa tylko sprawy dobre, ale ten, który wygrywa najgorsze, który uniewinni najpodlejszych łotrów, który wyzyskiwaczów przedstawi jako dobroczyńców, który wmówi w sędziów, że rabunek był psotą, morderstwo— nieszczęśliwym przypadkiem, który ręce złodzieja oczyści z kradzieży, a ręce zbója omyje z krwi, który obmaże hańbą najuczciwszych ludzi, jeśli to pomoże mu do starcia jej z czoła sądzonego winowajcy. Słuszne są dla niego tylko żądania jego klienta, niewinnym tylko ten, którego on broni; sprawą złą tylko sprawa jego przeciwnika, niegodną przyjęcia — tylko mało zapłacona. A ile razy uda mu się w imieniu najokrutniejszego lichwiarza zrujnować i do nędzy doprowadzić jego ofiary, lub też otworzyć drzwi kryminału najstraszniejszemu przestępcy — wtedy czuje się zadowolonym, dumnym, wielkim. Daleki wspólnik przestępstwa, przechowywacz lub świadomy nabywca skradzionych łupów, ulega potępieniu; ale ten, który zapewnił łotrowi bezkarność, który zatarł wszystkie ślady zbrodni. który zasłonił prawdę kłamstwem, a dowód obalił wykrętem, ten zyskuje sławę.

Nawet w Sodomie znalazły się wyjątki, których nie dotknął deszcz siarczysty. Więc tem bardziej są one w adwokaturze. Tak, są w niej zacni, czyści kapłani prawa, którzy je pielęgnują w swych sercach i zawsze namaszczają niem swoje usta, którzy nie występują jako kuglarze, lecz jako rozjemcy spraw, którzy broniąc przestępców, starają się tylko nie dopuścić rozszerzenia ich odpowiedzialności po za granice rzeczywistej winy. Ale chciwy zysku, wyzuty ze skrupułów, obojętny na cudzą krzywdę, miłujący sztukę zręcznego krętactwa, skamieniały w sumieniu tłum rozwiódł się z etyką i poślubił sofistykę.

„Sofistami XIX w." nazwał też adwokatów jeden z najgłośniejszych obrońców polskich, który z klatek więziennych oswobodził wiele drapieżnych ptaków i który pod wpływem swego rzemiosła stępił w sobie wrażliwość na cudze ułomności moralne. Określenie to jest cyniczne, ale trafne. Ta sama robota podkopująca podstawy etyki społecznej, to samo bezwstydne urąganie z jej przykazań, to samo szyderstwo z „sentymentalizmu," strzegącego granic godziwości, to samo nabijanie maczugi artykułami prawa, to samo wyzyskiwanie braków i dwuznaczności orzeczeń kodeksu, używanego nie z dobrą wiarą i wolą, jako probierz czynów, ale ze złą jako broń do podstępnej walki, te cechy sofistów klasycznych znamionują również obecnych adwokatów naszych. W publicystycznych wystąpieniach swoich boję się zawsze skrzywdzenia kogoś niesłusznym zarzutem, a popełniłbym ten grzech, gdybym całą palestrę naszą postawił pod tym pręgierzem. Wyznaję więc, że znam śród niej ludzi, których zaliczam do najlepszych jednostek w społeczeństwie i do najcenniejszych moich przyjaciół, którzy nie mielą językiem słów cnoty, ale żywią w swych sercach szczerą dla niej cześć, którzy nie staną nigdy przed sądem dla bronienia niegodziwych uroszczeń lub niecnych czynów. Jeśli wszakże mówimy o zdrowiu całego ciała, to widzę na niem plamy okropnej zarazy moralnej, która rozszerza się coraz bardziej i nieraz ukazuje zatrważające objawy. Przypuszczam, że gdyby sami ci sofiści XIX w. usłyszeli o sobie nieprzyciszone żadnymi względami, szczere zdania oświeconych klas społeczeństwa, a nawet własnych kolegów; gdyby zobaczyli, jak głęboko wzgarda dla ich przewrotności i niewiara w ich uczciwość przeniknęła do najniższych warstw ludu; gdyby przekonali się, że każdy zbrodniarz drwi ze sprawiedliwości, gdy ma pieniądze na wynajęcie sobie „dobrego krętacza"; gdyby zmierzyli ogrom szkody, jaką wyrządzają ogółowi, może przeraziliby się własną niecnotą. W obecnej chwili niechęć ku nim ujawnia się ze szczególną siłą. Bo też rzeczywiście patrzymy na dziwny widok: władze śledcze w kilku punktach kraju wyłowiły i postawiły przed sądem całe bandy złodziejów, oszustów, łapowników, morderców, którzy przez długie lata byli straszliwą plagą ludności. I podczas gdy prokuratorowie starają się usunąć ze społeczeństwa a przynajmniej ubezwładnić tych złoczyńców, adwokaci robią rozpaczliwe wysiłki, ażeby ich nadal zachować społeczeństwu, które ze zgrozą i trwogą przypatruje się tej walce. Podkreślam zaś ten szczegół, że rycerzom sofistyki nie chodzi o dopilnowanie, ażeby nie przeceniono winy i nie pogwałcono sprawiedliwości na niekorzyść oskarżonych—co byłoby zabiegiem uczciwym, ale o zapewnienie im zupełnej bezkarności. Są to zamachy. obliczone na powodzenie bezczelnego zuchwalstwa.

Pomijam przyczyny obniżenia się poziomu etycznego śród palestry naszej, gdyż one wymagałyby dłuższego rozbioru: złożyły się na to wpływy ogólnego rozkładu moralnego w Europie, zwiększona zażartość walki o byt i przeludnienie w zawodzie obrończym, który dawno już przerósł istotną potrzebę, brak w nim organizacyi, rozciągającej kontrolę i czuwającej nad godnością stanu, może nawet pewne wady procedury itd. Podsunąłem tylko uwadze czytelników sam fakt, wzmagający się coraz groźniej i potrzebujący środków zaradczych. Jakich? Obowiązek obmyślenia ich należy przedewszystkiem do niegrzesznych w Sodomie. My, stróże dobra społecznego, możemy jedynie wnosić publiczną skargę na sprawców jego krzywdy i dowodzić, że taka rozwiązłość moralna powinna co najmniej być okiełznana wędzidłami opinii publicznej. Jeżeli adwokatura ma być pomocnicą w badaniu prawdy, orędowniczką pokrzywdzonych, współpracowniczką w wymiarze sprawiedliwości — niech trwa w powszechnym szacunku na wieki wieków; ale jeżeli ma być prawniczem kuglarstwem, pomocnicą niecnoty, opiekunką zbrodni, dostarczycielką kodeksowych wytrychów do otwierania zamków kryminału dla wypuszczania zeń złoczyńców, niech będzie zniesiona wprzódy, niż magazyny kradzieży, niż domy nierządu i schadzek zbójeckich, bo jest od nich szkodliwsza.

Poseł Prawdy.



BADANIA NAUKOWE.

NA KRESACH WIEDZY.

III.

I oto, gdy najprzedniejsze umysły pracują nad zbadaniem budowy materyi, natury, jej atomów, szczególnej jej postaci eteru, pogląd energetyczny na porządek świata, wykreśla ją z listy żyjących abstrakcyj naukowych. Posłuchajmy mowy głównego rzecznika nowej idei, prof. Ostwalda, mowy, opatrzonej zaciekawiającym nagłówkiem: „Die Ueberwindung des wissenschaftlichen Materialismus" („Klęska materyalizmu naukowego").

Od wieków—powiada Ostwald—nawet na punkcie najważniejszych i najbardziej zasadniczych kwestyj naukowych panuje mało jednomyślności. Wyjątek pod tym względem stanowi zagadnienie „wewnętrznej" budowy świata. Czy się spytamy matematyka, czy też lekarza praktycznego, każdy z nich odpowie, że rzeczy składają się z atomów, i że te atomy wraz z działającemi pomiędzy niemi siłami stanowią ostatnie *realności* (realitäten), z których się składają wszelkie obserwowane przez nas zjawiska. Podobny pogląd na świat można nazwać *materyalizmem naukowym*.

Ową mechaniczną teoryę budowy świata spotyka z łaski Ostwalda los „fałszywych" teoryj: przeczy ona wielu prawdom uznanym, jest nieprawdziwą, musi więc upaść, aby ustąpić miejsca nowej — *energetycznej*.

Śród nieskończoności zjawisk przyrody posiłkujemy się zawsze tą samą metodą naukową. Grupujemy obok siebie zjawiska podobne i śród różnorodności ich szukamy cech wspólnych. Dzięki takiemu ugrupowaniu faktów, mamy możność od *wykazu* zjawisk przejść do ich *systematu*, od niego zaś do *prawa przyrodniczego*, które się ostatecznie wyraża w *pojęciu ogólnem* (Allgemeinbegriff). U podstawy podobnych praw i pojęć leżą pewne *niezmienniki*, z których odkryciem i rozwinięciem łączy się ściśle postęp naszej wiedzy. Do takich niezmienników należy pomiędzy innemi pojęcie *masy*. Abstrakcya ta ma wielkie znaczenie nietylko w astronomii, lecz w fizyce i chemii. Posiada ona jednak za mało treści, aby wystarczyć przy objaśnianiu tak różnorodnych zjawisk przyrody i odpowiadać wszelkim przypisywanym jej własnościom. Musiano więc utworzyć pojęcie *materyi*, w którem zebrano wszystko, co było związane z masą, i oto „zamiast *fizycznego prawa* zachowania masy powstał *metafizyczny aksyomat* zachowania materyi."

Jednocześnie z podobnem rozszerzaniem pojęcia masy, wprowadzono do abstrakcyi wolnej początkowo od wszelkich hypotez, znaczną ilość pierwiastków hypotetycznych. Jak bowiem na zasadzie nowego pojęcia wytłomaczyć zmienność własności materyi? Jak zrozumieć, że żelazo pod wpływem kwasu zamienia się na tlennik żelaza, posiadający inne własności, niż żelazo i kwas? „Jeżeli więc sobie przypomnimy, że wszystko, co o danym rodzaju materyi (Stoff) wiemy, jest to tylko znajomość jego własności, łatwo zrozumiemy, iż twierdzenie, jakoby pewien rodzaj materyi istniał, wszakże już nie posiadał żadnej ze swych własności, nie bardzo jest znów dalekiem od zupełnego nonsensu." Prawdą jednak jest, że abstrakcya materyi dopomaga nam często do zrozumienia pewnych praw przyrody.

Aby jednak nowe pojęcie jakikolwiek pożytek przyniosło, koniecznem było ową martwą, nieruchomą materyę poruszyć. Epokowe więc ma znaczenie dla nauki utrwalenie w niej przez Galileusza pojęcia siły, jako stałej przyczyny wszelkiego ruchu. Doniosłość tej abstrakcyi okazała się w całej pełni, gdy Newton genialnym rozmachem myśli swojej w jeden system powiązał wszystkie ciała niebieskie temi siłami, które pomiędzy niemi działają.

Gdy ruch ciał niebieskich wytłomaczono przy pomocy pojęć materyi i siły, uwierzono, że nowa teorya rzuci podobneż światło i na zjawiska, zachodzące w nieskończenie małym świecie atomów. I oto powstał *mechaniczny* pogląd na budowę przyrody, z początku nieorganicznej, martwej, a wreszcie, drogą koniecznej konsekwencyi, i na budowę — żywej. Klasyczne swe wyrażenie pogląd mechaniczny znalazł w idei t. zw. „wzoru wszechświatowego" (Weltformel) Laplace'a, z którego wszelkie przeszłe i przyszłe zjawiska dałyby się wyprowadzić drogą ścisłej analizy matematycznej.

Podobne pojmowanie przyrody jest w najwyższym stopniu hypotetyczne, ba, nawet metafizyczne. Nie da się bowiem w żadnym wypadku dowieść, jakoby wszelkie procesy niemechaniczne, jako to: cieplne, świetlne, magnetyczne, elektryczne oraz chemiczne, były, jak przypuszczamy, w istocie rzeczy mechanicznemi. Zjawiska przyrody w tej postaci, w jakiej zachodzą rzeczywiście, przeczą najzupełniej mechanicznemu obrazowi świata. Nic więc dziwnego, że wszelkie teorye, które powstały pod wpływem tego systemu, szybko giną, ustępując ciągle miejsca innym, również niedługotrwałym. Tak np. emisyjna teorya światła Newtona runęła, pozostawiając zadanie tłomaczenia zjawisk optycznych teoryi undulacyjnej Huyghensa. Dziś z kolei i ta upadła, zwyciężona elektromagnetyczną teoryą Maxwella-Hertza. „Gdybyśmy zrobili sekcyę nad trupem, przyczyna śmierci wystąpiłaby widocznie: i zgon teoryi undulacyjnej wywołały składowe części mechaniczne." Aby teoryi elektromagnetycznej podobnego losu oszczędzić, Hertz zaznacza wyraźnie, że nie widzi w niej nic „ponad system sześciu równań podstawowych."

Dotychczasowa część mowy prof. Ostwalda jest częścią burzącą; z kolei przechodzi mówca do budowy nowego gmachu na dymiących jeszcze zgliszczach.

Znakomity prof. Emil du Bois Reymond, wychodząc z mechanicznego poglądu na świat, wyraził jeszcze przed dwudziestu kilku laty zdanie, że zawsze pozostaną pewne zagadnienia, wobec których zgóry powiedzieć możemy „Ignorabimus." Żadnemu z przeciwników nie udało się pokonać sławnego fizyologa, gdyż wszyscy wychodzili z tego samego, co i on, punktu. Gdy jednak odrzucimy pogląd mechaniczny, „upadnie wraz z nim i owe „Ignorabimus," nauka zaś znowu wstąpi na tory swobodne." A odrzucenie poglądu mechanicznego na zasadzie wyżej wymienionych przyczyn jest musowem. Konieczność taka jest uwarunkowaną jeszcze przez jeden nadzwyczaj ważny fakt. Wszystkie równania mechaniczne, w które wchodzi — jako wielkość zmienna — czas, pozwalają przy tej wielkości zmieniać znak, tj. rozpatrywać zjawiska, wyrażone przez dane wzory, jako zachodzące zarówno w czasie przeszłym i przyszłym. W ten sposób „w czysto mechanicznym świecie nie istnieje żadne *wcześniej* i *później* w zwykłem znaczeniu, używanem na naszym świecie; może więc drzewo na nowo zamienić się w latorośl lub nasienie, motyl — w poczwarkę, starzec — w dziecię. Że nic podobnego w rzeczywistości nie ma, tego pogląd mechaniczny nie tłomaczy i, że względu na wymienione własności równań mechanicznych, objaśnić nie może. Zasadnicza więc nieodwracalność rzeczywistych zjawisk przyrody dowodzi istnienia procesów, które przy pomocy równań mechanicznych nie mogą być wyrażone, a dzięki temu wyrok na materyalizm naukowy jest już wydany."

Musimy więc wyrzec się nadziei sprowadzenia wszelkich zjawisk przyrody do procesów mechanicznych. Więc przy pomocy jakich obrazów mamy przedstawiać sobie rzeczywistość? Nie potrzeba nam do tego żadnych obrazów i nawet porównań. Zadaniem nauki powinno być badanie *rzeczywistości* w granicach możliwie szerokich, bez żadnych obrazów, żadnych hypotez. Jedyna droga do osiągnięcia tego celu, to *energetyczny* pogląd na świat.

Pojęcie energii nie jest, jak zaznacza Ostwald, bynajmniej nowem. Wprowadził je do nauki przed pięćdziesięciu przeszło laty J. K. Meyer, rozwijali je następnie Helmholtz, Clausius i William Thomson, nie wpadli jednak ci badacze na myśl, aby je od wszelkich hypotez mechanicznych wyzwolić i ująć w formę ogólnego prawa wszechświatowego.

Energia nie jest pojęciem tak abstrakcyjnem, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. W samej rzeczy, dzięki czemu odczuwamy wpływy otaczającego nas świata? Tylko dzięki różnicy pomiędzy energią zewnętrzną, a naszą wewnętrzną. W świecie, w którym wszędzie i zawsze panowałaby temperatura niezmienna, także sama jak i temperatura naszego ciała, nie odczuwalibyśmy nigdy ani ciepła, ani zimna, podobnie jak i obecnie nie odczuwamy np. ciśnienia atmosferycznego.

Zatrzymanie w nauce materyi nawet w roli pośrednika, przenoszącego energię z jednego ciała na drugie, bynajmniej nie jest koniecznem i nie mamy do tego podstawy. Materya jest tylko abstrakcyą, jedyną bowiem rzeczywistością jest energia, bo ona tylko na nas działa (die Energie ist... das *Wirkliche*, d. h. das, was auf uns *wirkt*). W ten sposób niezmienniki dawniejsze, jako to: mowa, materya, siła, uogólniając się coraz bardziej, dochodzą do najogólniejszego niezmiennika, energii, która rządzi całym systematem sił fizycznych. Zatrzymywanie materyi obok energii nie ma nawet celu żadnego, wszystkie bowiem cechy pierwszej łączą się we własnościach drugiej. *Masie* materyi odpowiada *zdolność* (Capacität) *dla energii ruchu*, *nieprzenikliwości — energia objętości*, *ciężarowi* — energia *położenia*.

Aby dowieść, że to, co na nasz aparat zmysłowy działa, nie jest materyą, lecz energią tylko, Ostwald rozpatruje następujący przykład: Przypuśćmy, żeśmy otrzymali uderzenie kijem. Co właściwie poczujemy: kij, czy jego energię? Oczywiście, energię. Gdyby bowiem ktoś położył ten sam kij na nasze ramię powoli i ostrożnie, nie uczulibyśmy tego zupełnie.

Ze wszystkiego zaś wynika, że zjawiska, któreśmy dotąd przy pomocy dwu pojęć: materyi i siły objaśniali, dadzą się najzupełniej i daleko prawdopodobniej wytłomaczyć przy pomocy energii. Tę zaś wyższość ma ona nad pierwszemi, że przeczące mu fakty nie mogą w żaden sposób przeczyć energii, nie nakładamy bowiem na nią żadnych ograniczeń, z wyjątkiem jedynego prawa jej zachowania; następnie, dzięki nowemu poglądowi, staje się możliwym rozwój wiedzy przyrodniczej, wolnej od wszelkich hypotez. Jedynie energetyka jest w stanie nam wskazać drogę, po której zbliżyć się możemy do rzeczywistego pojmowania przyrody.

Tak się przedstawia, z pominięciem bardziej drobnych lub zbyt specyalnych szczegółów, całokształt poglądów profesora

lipskiego. Jak widzimy, nie są one zupełnie nowe. Jeszcze bowiem w roku 1853 próbował J. M. Rankine w rozprawie p. t. „On the general law of the transformation of energy" (O ogólnem prawie przemiany energii) objaśnić na zasadzie danych energetyki niektóre zagadnienia mechanicznej teoryi ciepła. Sam Ostwald nieraz już wyrażał podobneż myśli w swych pismach dawniejszych. Niemniej wszakże pojawienie się w druku jego ostatniej mowy jednocześnie w języku niemieckim w zeszytach listopadowych „Naturwissenschaftliche Rundschau," oraz we francuskim w „Revue générale des Sciences," wywołało wrzawę śród uczonych europejskich i surową z ich strony krytykę.

W ojczyźnie mówcy przeciwnikami jego są: Ludwik Boltzman, profesor wszechnicy wiedeńskiej, oraz Max Planck, profesor uniwersytetu w Kielu. Pierwszy z nich w obszernej rozprawie „Ein Wort der Mathematik an die Energetik" (Wied. Ann. nr. 1, r. 1896) pomiędzy innemi wskazuje następujące słabe punkty teoryi Ostwalda: Twierdząc, że każdy uważa atomy i siły za ostatnie „rzeczywistości" (Realitäten), Ostwald walczy z poglądem dziś już nieistniejącym. Nikt podobnego znaczenia owym abstrakcyom przypisywać nie może; wiemy bowiem, że świat *rzeczywisty* jest dla nas tajemnicą nieprzeniknioną: znamy jedynie własne o nim wyobrażenie. Nie twierdzimy też zupełnie, jakoby pogląd mechaniczny miał być kresem naszej wiedzy: jest on tylko znacznym postępem w porównaniu z dawniejszym — mistycznym. Jest to nasz obraz przyrody, który może być zmieniony na inny. Opis zjawisk przyrody możliwie niezależnie od wszelkich hipotez jest obecnie przez wszystkich badaczy uważany za najważniejszy. Zdanie wszakże Ostwalda, że współczesne zapatrywania fizyki teoretycznej na budowę świata nie mogą być utrzymane, że pierwszeństwo należy oddać energetyce — jest nieuzasadnionem. Jeśli bowiem obecna fizyka teoretyczna posiada wiele luk, to energetyka ma ich znacznie więcej. Nie trzeba — powiada Ostwald — tworzyć sobie żadnych obrazów rzeczywistości; a czyż myśli ludzkie nie są tylko obrazami zjawisk realnych? Przykład Ostwalda, tyczący się uderzenia kijem, zwalcza Boltzman niemniej humorystycznym przykładem: ciekawi jesteśmy—mówi—co byłby powiedział wierzyciel, gdybyśmy zamiast „złota materyalnego" zechcieli mu ofiarować „energię złotą"? Co się zaś tyczy drugiego przykładu, mianowicie objaśnienia, które nam daje chemia o sposobie łączenia się wewnętrznego dwu ciał (żelaza i kwasu) i tworzenia się w ten sposób nowego ciała (tlenniku żelaza) o nowych zupełnie właściwościach, to, bezwątpienia, tłomaczenie chemii jest tylko hypotetycznem, czyli że jest możliwem inne, dokładniejsze. Obecnie jednak jest podobna hypoteza bardzo pożyteczną i nazywać ją „nonsensem" tymczasem niepodobna. Mylnym jest również pogląd Ostwalda na znaczenie czasu w równaniach mechanicznych; zapomina on bowiem, że czas jest we wzorach tych ograniczony pewnymi warunkami początkowymi, które zgóry wykluczają odwracalność zjawisk przyrody w czasie. Prawdą jest, że niektóre teorye mechaniczne muszą być odrzucone, nie znaczy to jednak, iż wszystkie one są fałszywe. Na zakończenie Boltzman jeszcze raz zaznacza, że naukowe przedstawienie świata rzeczywistego bez pomocy hypotez jest zadaniem ważnem, niestety, jednak energetyka nie daje nam jeszcze środków po temu.

(D. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

ŻYDZI I CHŁOPI SEWERA.

I.

Bezimienna postać w *Zyzmie**) oznaczona wyrazem „mistrz," obraną została dla powieściowego uwydatnienia poglądów autora na kwestyę żydowską w Galicyi. „Strasznie nam dokuczają Żydzi — powiada mistrz. — Zamarcie w nich altruizmu, który już z po za rodziny do ludzi się uśmiecha, ciężko odczuwa społeczeństwo, w którem żyją. My w wielkich wstrząśnieniach oddajemy wszystko, mienie i życie, a wtedy Żydzi zyski ciągną. My w chwilach ciszy bierzemy się do pracy, a Żydzi..." Powstrzymał się od twardego określenia, spojrzawszy na zacną i piękną twarz współbiesiadnika, przedstawiciela „młodych," postępowych. do równouprawnionej asymilacyi dążących izraelitów. „Dodał z innego nieco tonu: „Wielkieby to było dla nas zwycięztwo zjednać sobie rasę, mającą tyle sił żywotnych i tyle wytrwałości... Więc chociażby Żydzi całego świata urągali wam, przeklinali, rzucili się na was, Danielu, wy się nie cofniecie i ja z wami..." (str. 164).

Trudności i szkopuły tego problematu pojednawczego, umoralniającego, czyli właściwiej „naturalizacyjnego," Sewer roztoczył z rzadkim przepychem szczegółów opisowych i scenicznych. Rzućmy okiem na bohatera powieści — Zyzmę. Niegdyś (w nowelce *Nad brzegiem Rudawy*) kochał się on w dziewczynie wiejskiej, pragnął do jej serca przemówić widokiem wielkiej fortuny, na którą jednakże zdobyć się nie mógł; gdy zaś dziewczyna, nie tyle może dla braku skłonności, ile „dla wstydu ludzkiego" za Żyda wyjść nie chciała, porzucił on kraj ojczysty, puścił się w Wiedniu na znacznie większe niż pod Tatrami wody spekulacyi gieldowej i dziennikarstwa, wpadł na trop grubszej jakiejś operacyi finansowej Rotszyldów i naraz zdobył pieniądze, — kapitał krociowy. O powrocie do Galicyi możeby nawet nie zamarzył, dawszy się pochłonąć radykalnemu prądowi kosmopolityzmu semickiego, dążącego, według przepowiedni „N Fr. Pressy," do podbicia globu ziemskiego pod rządy plutokracyi. Wiele z tego powodu mamy ładnych sidełek, zastawionych po salonach bankierskich na sprytnego zięcia-aferowicza, więcej zaś jeszcze ciekawych rozpraw redaktora czasopisma o tem, jak to Żydzi zdobyli i ujarzmili obecnie opinię świata... Pokaż mi inne jakie pismo w środkowej Europie — woła redaktor *Pressy* w jednem miejscu— coby miało więcej od naszego rozgłosu i sławy. A czy ty myślisz, że my stoimy wielkim rozumem, przebiegłością, kombinacyami, czystością zasad?—Nie, my stoimy bezczelnością. Zbezczeszczać ludy i narody, które nam stoją na drodze, nic nas nie kosztuje" (102). Po co te aroganckie szczerości? — Po to, że redaktor zachęca niemi Zyzmę do odegrania we Lwowie roli naczelnego agenta wszechpotężnego związku kosmopolitów żydowskich i zarazem głównego współpracownika gazety. W tym celu roztacza przed nim krajobraz rzeczywiście ponętny. — „To nasza mała Judea — powiada — a raczej nasz matecznik. Wszystkie mniejsze miasta i cały handel, kapitał, nawet przemysł w naszych rękach. Wieś w Galicyi wschodniej prawie już w połowie do nas należy. W zachodniej — patrz, w jednym okręgu wielickim, na 50-ciu właścicieli wielkich obszarów — 30-tu Żydów... „Łatwą jest walka z polską szlachtą leniwą, ociężałą, bez wykształcenia, a głównie bez wytrwałości; przytem fanaberye honoru, szlachectwa, ojczyzny, obowiązków, pyszałkostwa, życia nad stan, zdmuchują ją z powierzchni jak zwiędłe liście z drzew; miejsce ich zajmuje rasa, która zwycięzko przetrwała wszystkie nieszczęścia ludzkości, a nawet jej dzikość" (104).

Zyzma jedzie do Galicyi. Nie wyłącznie jednak pod urokiem krasomówstwa redaktora. Nieco już pierwej owionęło go powietrze stron rodzinnych, ogarnęła tęsknota do swojszczyzny pod postacią dwu par ładnych oczu: małej, piętnastoletniej, chudej, smagławej izraelitki, Salki, rwącej się do Krakowa na przedmiejskie śmiecia Kazimierza, oraz urodziwej, wykwintnej, wykształconej wdówki z wielkiego galicyjskiego świata — hrabiny, której mąż, niefortunny gracz na giełdzie, w łeb sobie strzelił i żonę z niemowlęciem zostawił na pastwę nędzy i żebraniny... Zawiązanie znajomości pomiędzy Zyzmą a „panią" (str. 42—44) jest efektowne, przeprowadzone z wdziękiem artystycznym. Wyrzuconej z mieszkania kobiecie Zyzma najął najpierw lokalik inny, świeższy — przyczem „przypomniały mu się faktorskie jego czasy i usłużność... także się stosunki zmieniły!.." — następnie zawiózł ją do Lwowa, umieścił przy wykwintnie urządzonym przez siebie magazynie i... zakochał się?

Na punkcie tego to właśnie pytania spiętrzył autor największą z zawad, jakiemi się jeżą nasze tematy pojednawcze w sprawie żydowskiej. Przekonywamy się o tem, przerzucając się ku rozwiązaniu powieści. Oto Zyzma po wielu przejściach przez błoto i ogień plotek, szykan i rzetelnych podłości porządnie próżniaczej opinii publicznej miast polskich, spotyka wreszcie wspomnianego wyżej „mistrza" i w rzędzie innych rzeczy słyszy od niego: „Jesteś pan po tylu kołowaniach, na swoim gruncie, na własnej drodze, dzięki altruizmowi, czy poczciwej swojej naturze... Musiałeś mieć zacnego ojca...

— Mój ojciec — odrzekł Zyzma wzruszony — był wyklęty przez rabinów...

— Przeczuwałem coś podobnego. Dobrze mieć zacnego ojca. Dziedziczność ma wielką siłę — altruizm drogą dziedziczności się rozrasta. Skutkiem tej siły zaopiekowałeś się pan nieszczęśliwą kobietą... No, i dlaczegożeś się to pan w niej nie zakochał?..

— Nie śmiałem — odpowiedział Zyzma bez namysłu. — Czułem, że ona zawsze pozostałaby dla mnie niedostępną, czy to skutkiem uprzedzeń i przesądów z jej strony, czy nieśmiałości i szacunku — z mojej" (397).

Skończyło się wszystko na niczem, zarówno w zakresie indywidualnych, jak i zbiorowych posłannictw i zachodów około zbyt wczesnego zapewne jeszcze u nas zjednoczenia serc i dusz, pomiędzy którem żywym murem stanęły nietylko prawa, obrządki, obyczaje i cała przeszłość dwu cywilizacyj różnobarwnych, może nawet różnorodnych, ale też i fala głupstw, nędz, ułomności, przy których zmniejszeniu społeczeństwo nasze z pewnością wygrałoby z czasem większy jakiś numer na loteryi życia... Zyzma zaręczył się wprawdzie bardzo szczęśliwie z postępową, serdeczną, kochającą i wielbiącą go Żanetą; z tego powodu rozmyślał niekiedy: „Jak to dobrze, że będąc żydem, pokochałem żydówkę i że będąc raz żydem, nie przestanę nim być... Gdybym przestał być żydem, cóżbym mógł zrobić, czem bym sam był? Altruizm, odziedziczony po ojcu, nie miałby wyraźnego kierunku do rozwoju"

*) *Sewer* „Zyzma." powieść współczesna. P-burg, 1896, str. 460.

(403). Ona zaś — „pani,“ również pociesza siebie myślami wielce niekiedy uzasadnionemi i gruntownemi: „Że nietylko uczy ludzi szanować pracę, lecz że zostając na swem stanowisku sklepowem, cywilizuje Żydów, uszlachetnia handel... że pod wpływem tych wrażeń sama czuje się lepszą, szlachetniejszą“ (447). Ludzie świata, z dawnej jej sfery towarzyskiej, otoczyli ją szacunkiem, osypali hołdami, tak samo jak i Zyzmę „swoi,“ po jego stanowczem i głośnem przejściu do obozu stowarzyszenia „Agudas achim,“ walczącego na śmierć i życie z zacofańcami, starowiercami i geszefciarzami stronnictwa „Machsiko Hadas.“ Wyklęli go wprawdzie rabini, a oszuści wyciągnęli na manowce rozmaitych szacherek koncesyjnych, popieranych w stolicy naddunajskiej przez *N. fr. Presse*, której Zyzma nie przestał być współpracownikiem w kryjomych i złudnych widokach służenia tą drogą krajowi — przez dobywanie dla niego pereł... z rynsztoka. Ale czas... rzeczywistość... okoliczności otrząsną i te pozostałe resztki iluzyi, obłędu lub naleciałości obcej, byle tylko nieba użyczyły choć trochę jeszcze spokoju, choć kroplę jedną świeżości, otuchy i pociechy wewnętrznej... Biedni ludzie! — więc pomimo swoich rozumowań nie są zadowoleni, nie są szczęśliwi?

Pewnego dnia do saloniku „pani“ na trzeciem piętrze wszedł nieśmiało Zyzma i chociaż usiłował uśmiechać się, nie mógł; usta mu drżały nerwowo. Kobieta wyciągnęła do niego ręce. — „Skrzywdzono pana, zawsze jednak masz przyjaciół... obrońców“ — dodała ciszej. Zyzma pocałował ją w rękę i chcąc odrazu wypowiedzieć to, co mu na sercu ciążyło — „mam i narzeczoną..“ dorzucił. Sam nie wiedząc dla czego, nie odważył się spojrzeć na panią. Młoda kobieta zbladła, przeczuwała przywiązanie do siebie Zyzmy, obecne jego ożenienie się poczytywała za ofiarę, poniesioną dla niej. Była pewna, że chciał ją ratować w opinii, przywrócić jej cześć. Serce jej wypełniło się radością i żalem. Poświęcenie się Zyzmy przybrało w jej oczach wielkie rozmiary... Wyobrażała sobie, że cierpi, chciała mu powiedzieć, że nie pragnie poświęceń, lecz wrodzony takt kobiecy i nieśmiałość zamroziły jej słowa na ustach... „Musiałoby przyjść do wyznania — pomyślała — a wtedy cóżbym zrobiła?..“ I zapanowała nad sobą, westchnąwszy tylko cicho (400).

Naturalnym drażliwościom i nierozplątanym węzłom sytuacyi zasadniczo bez wyjścia, kres w danej chwili położyła wbiegająca do pokoju poczciwa i kochana Sali, sklepowa pomocnica „pani,“ powiernica jej uczuć względem Zyzmy i uczuć Zyzmy względem niej. Ale rozwiązanie o wiele bardziej stanowcze, radykalne, już wisiało w powietrzu. Jakiś biedny, skarlowaciały i zwiędły potworek fanatyzmu i ciemnoty hassydów, czekał akurat w zasadzce na Zyzmę z nożem w ręku... I wielka czerwona plama bryznęła na obraz Sewera, pełen wszędzie barw gorących, przejść wysoce dramatycznych, przesuwających tło zdarzeń i sytuacyj do nieskończoności ruchliwe. Ile do powieści osób autor wprowadził? — nie zliczyć. A każda ma coś do nadmienienia w sprawie głównej. Nie powiemy, żeby *Zyzma* do głębi wyczerpywał kwestyę żydowską, gdyż trzebaby chyba na to jakiegoś cesarsko-królewskiego ogólno-galicyjskiego szarwarku narodowego z łopatami, rydlami, grabiami, pełnym sprzężajem i zasobem żywności na cztery, pięć tygodni. I to jeszcze nie wiadomo... Ale że autor w kwestyi tej poruszył wszystkie jej wątki, zakątki, motywy i przędziwa, to mu przyzna nawet dziennikarz, któryby przeszedł całą szkołę nieboszczyka Merunowicza. Od zmienności i różnolitości tylu wrażeń ćmi się w oczach, robi się szaro, mglisto; nic umiemy sobie nieraz dać rady z pytaniem, kto tu ma racyę, kto trafniej sądzi, kto dalej sięga... Sewer jednak kłopot nasz natychmiast spostrzega i najpunktualniej pospiesza z pomocą przedziwnej swej zdolności grupowania i klasyfikowania zdarzeń na pierwszo, drugo i trzeciorzędne, wielkie, mniejsze, małe i najmniejsze. Na dobre mu wyszło długie, mimowolne, może na trochę biedy skazane obcowanie wśród narodów zamorskich, które umieją myśleć *porządnie*, wyrażają się *ściśle*, działają *obrotnie*. Estetyka jest logiką piękna, tak samo, jak logika — estetyką prawdy. Artyzm rzetelny, oprócz tej logiki, wymaga czegoś jeszcze nadto. Wymaga daru — talentu... Ale za późno byłoby rozprawiać o tem dzisiaj, po latach dwudziestu pisarskiego zawodu autora „Szkiców z Anglii“: jest to już dowiedzione.

J. T. Hodi.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Z estrady i ze sceny.

Owocną trzydziestoletnią działalność Zygmunta Noskowskiego na polu muzycznem obchodziliśmy koncertem jubileuszowym (d. 17 b. m.), którego program dał nam sporo nowych dzieł niepospolitego kompozytora. Obok dwu utworów drobniejszych na kwartet męzki — „Podczas burzy“ i „Barkarola“ — z których zwłaszcza ostatni zaleca się wdzięczną melodyą i doskonale utrzymanym rytmem charakterystycznym — mieliśmy dwie kompozycye większych rozmiarów, a z tych jedną, w szerokim stylu, „Step,“ uwerturę symfoniczną, i „Powrót,“ szereg krakowiaków.

Oba te utwory zaliczyć należy do rodzaju muzyki „ilustrującej,“ tylko, gdy „Step“ usiłuje zobrazować w dźwiękach przyrodę, „Powrót“ opowiada melodyami dzieje rozstania i połączenia dwojga kochających serc. Uwertura symfoniczna rozpoczyna się uroczystem *andante*, o melodyi szerokiej, nader kunsztownie na tle instrumentów smyczkowych przeprowadzonej, a mającej dać słuchaczom wyobrażenie „wielkości przyrody“; stopniowo odzywają się w orkiestrze coraz żywsze rytmy *moderato marcato*, powstaje zgiełk, wrzawa wybucha wreszcie całą potęgą — to „życie na stepie, pasterstwo, walki“; stopniowo jak powstał, uchodzi niepokój, widnokrąg się rozjaśnia, waśnie ustają i pierwszymi tematami z *moderato* powracamy do *andante*.

Wiadoma to rzecz, jak wielki zasób wiedzy muzycznej, jaką wytrawną znajomość faktury posiada Noskowski na usługi swojego talentu. To też instrumentacya „Stepu“ przeprowadzona jest z mistrzowstwem niepospolitem — podniosły nastrój, malowniczość, barwność, rytmika — wszystko w należytym stopniu ustosunkowane daje dzieło skończone, zajmujące zarówno całością, jak szczegółami. Zdawało nam się tylko, że w epizodzie „pasterstwo“ pieśń tchnęła raczej cygańskiem weselem, niż sielankową pogodą.

Szereg krakowiaków (do słów Czesława Jankowskiego) na głos solowy (tenor), chóry i orkiestrę — to jakby obrazki rodzajowe z życia ludu wieśniaczego, a troski jego i radości zilustrowano są w tym „Powrocie“ muzyką, wprost do serca idącą. Odczuli ją i wykonawcy, z p. Czernickim na czele, który w partyę solową wlał dużo uczucia i temperamentu.

Do fortepianu zasiadł Michałowski i odegral „Krakowiaka“ i „Mazura“ jubilata, a nad program „Pieszczotkę“ Chopina-Liszta, wykazując wszystkie zalety swojej gry wykończonej, subtelnie wyrzeźbionej, powiedzielibyśmy: „koronkowej.“

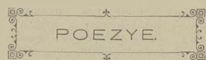
Po dłuższej nieobecności w naszem mieście przypomniała się publiczności tutejszej p. Dobiecka-Lenczewska, niegdyś artystka opery warszawskiej, która odśpiewała pieśni Noskowskiego, Żeleńskiego i Millera (syna). Z występów scenicznych artystki zachowaliśmy wspomnienie najlepsze — głos to był piękny, o dźwięku szlachetnym, skali obszernej. Obecny występ koncertowy wszakże nie dał nam tak miłego wrażenia, jakiego po tych wspomnieniach mieliśmy prawo oczekiwać; ze względu wszakże na fatalną akustykę sali (koncert odbył się w gmachu cyrkowym), nieprzyjającą zwłaszcza solowym popisom wokalnym, powstrzymujemy się od wszelkiego sądu.

Orkiestra p. Maydera, który z koleżeńską uprzejmością oddał Noskowskiemu na usługi swoją rzeszę artystyczną — rozpoczęła koncert „Polonezem uroczystym,“ a zakończyła go dziarskim „Mazurem ludowym“ jubilata.

Opera utraciła swoje siły przyciągające — p. Pacini i p. Battistini zakończyli występy na naszej scenie, słusznie ciesząc się niezwykłem powodzeniem. Najlepszym dowodem artyzmu tej pary śpiewaków było wznowienie „Purytanów“ — opera nie mogąca zainteresować ani muzyką, ani treścią, urągająca wprost wszelkim wymaganiom współczesnym w tym zakresie, zapełniała za każdym razem szczelnie salę teatralną. A stało się to za sprawą wymienionych śpiewaków; Elwira i Ryszard tak znakomitych mieli w nich przedstawicieli, że słuchało się z upodobaniem płynnych aryj Belliniego, tą swoją płynnością właśnie nużących. Zdumiewającą jest w istocie moc melodyi, jaką kompozytor w ramy tej swojej opery wcisnął — powiedzielibyśmy, że panuje tam wśród nich istny tłok — odpowiednio obrobione, wystarczyłyby „z okładem“ na dwie, a może i trzy opery.

Przybyli nowi śpiewacy włoscy zaczynają popisy *ab ovo*, od... „Łucyi z Lammermoorn.“ Czy już naprawdę niema między Włochami takich, którzyby zdolni byli przypomnieć nam mniej archaiczne dzieła swoich rodaków? — choćby np. „Mefista“ Boity, że już nie wspomnimy o utworach nowych jak: „Cyganerya“ Pucciniego, „Medyceusze,“ „Ratcliff“ Leoncavalla — bo zapoznawanie nas z operami świeżemi nietylko od uzdolnienia artystów zależy.

Br. N.



LEGENDY O POEZYI

Józefa Stanisława Wierzbickiego.

Piękno.

Daleko, wśród pustyni, kędy ech nie budzi,
Jak zgrzyty stali, ostry głos wędrownych ludzi,
Pozostał, jak wspomnienie wielkie i żałosne,
Co człowieczeństwu cudną przypomina wiosnę,
Zrąb kolumn ze świątyni, kędy czczono Boga.
I była zapomnianą dawno owa droga,
Gdzie chadzał lud pobożny w świętych dniach ofiary...
A przestwór stał się jako jednostajność szary:
Wśród epok, co tak biegły w koło jak mogiły,
Szczeliny w piaskach, niby zmarszczki, się poryły.
I kilka konających palm wznosiło liście,
Co drgały w słońcu, jakby snop skier, ogniście,
Na wichry rozwiewając się i ginąc zwolna;
U stóp ich już ostatnia zwiędła lilia polna.
I, czasem, pośród pustki, z piaszczystego wzgórza,

Ryk lwa przeleciał w przestrzeń, straszny niby [burza
I skonał... bo ta przestrzeń była jak grób głucha,
Nie znała ech, nie miała serca, ani ucha..
Raz pielgrzym, gdy go pustka manowcami woła,
Zabłądził pod kolumny, aż do stóp kościoła;
Zobaczył ołtarz i, jak świętokradzca czyni,
Ciekawie wdarł się w górę, ujrzał twarz Bogini:
Nad torsem, wyłamanym przez czas i przez burze,
Jaśniały ręką mistrza rzeźbione w marmurze,
Niepokalanie piękne, wiecznie młode lica
I wiała z niebiańskiego czoła tajemnica
Snów, natchnień, czuć i myśli, co gdzieś, niegdyś, [nizko,
Ponad ludzkości świętą wiły się kołyskę,
Jak serce — nieśmiertelne, wieczne jako piękno.
On patrzał zachwycony... i jak te, co pękną,
Harf struny, kiedy w strasznej targnąć je rozterce,
On jęknął rozszarpany: lew mu wydarł serce.

SPRAWY EKONOMICZNE

K A R T E L E.

Kartele i trusty jeszcze przed laty paru budziły nieufność powszechną. Ekonomiści nie mogli się pogodzić z myślą, ażeby te potworne organizacye, gromadzące w niewielu rękach olbrzymie kapitały i na miejscu wolnej konkurencyi zaprowadzające monopol, miały być ostatnim wyrazem nowoczesnego rozwoju przemysłowego. Prawodawstwo, zwłaszcza amerykańskie, usiłowało nietylko powstrzymać dalsze ukazywanie się trustów, ale wprost tępiło te objawy centralizacyi. Nadaremnie! Życie, składając w pojedynczych gałęziach przemysłu produkcyę w ręce kilku kapitalistów, umożliwiało porozumienie wzajemne pomiędzy zakładami, inne zaś okoliczności robiły zmowę rzeczą bardzo korzystną dla sprzysiężonych. Kartele wzrastały liczebnie i rozmiarami na przekór wszelkim zakazom, znajdując zawsze środki obejścia przepisów. Wreszcie ekonomia uznała swoją niemoc w obliczu tego tworu centralizacyi przemysłowej. „Bądź co bądź, musimy uwzględnić wymagania chwili dzisiejszej i liczyć się z faktami — powiada ekonomista amerykański J. W. Jenks. — Skończyło się już panowanie wolnej konkurencyi i indywidualizmu. Wprawdzie w niektórych gałęziach przemysłu spotykamy jeszcze współzawodnictwo... ale walka wzajemna zanadto pochłania siły przeciwników i my coraz częściej jesteśmy świadkami tego, jak zapaśnicy zaczynają rokować o pokoju. Chwilowe zawieszenie broni doprowadza do stałego przymierza, odporno-zaczepnego... Spodziewam się, że jeszcze dożyję do tego dnia, w którym wielu z obecnych ekonomistów przekona się, że większa część działalności wytwórczej narodu będzie oparta na podkładzie monopolistycznym. Już obecnie wielkie zmowy i porozumienia pomiędzy kapitalistami są zjawiskiem powszechnem: przedstawiają one najwłaściwszą formę dla przemysłu i handlu, oraz odznaczają się takiemi zaletami, że trzeba je uważać za dobrodziejstwo dla społeczeństwa!"

Rozwój podąża z rozmaitem napięciem w krajach pojedynczych. W ogólnym zarysie jest on w pewnej zależności od stopniaześrodkowania kapitału. Może nawet jest to czynnik rozstrzygający, po za którym istnieją jeszcze inne, ale bardzo małej względnie doniosłości. Z pośród krajów europejskich Niemcy, zdaniem prof. Janżuła, z którego świeżej pracy o kartelach korzystamy *), najbardziej sprzyjają monopolowi nowoczesnemu. Liczba zmów i organizacyj pomiędzy przemysłowcami wzrasta tam z roku na rok, bo w 1887 wynosiła tylko 42, w 1891 dosięgła już pokaźnej cyfry 137. Może jest to wrażenie zwodnicze, wypływające z tego, że prąd monopolistyczny znalazł w tym kraju licznych obrońców wśród teoretyków ekonomii, oraz poparcie ze strony prawa i nie potrzebując ukrywać się przed okiem publicznem, występuje jawnie i otwarcie. Niektórzy usiłowali dowieść, że taka obfitość syndykatów w Niemczech — może pozorna — jest w związku z istniejącym tam systemem ochrony celnej. Ale Anglia jest krajem, w którym zupełna swoboda handlu przedstawia powszechnie uznaną zasadę, a jednak zmów pomiędzy kapitalistami tam nie braknie. W niej wzięły początek najważniejsze kartele międzynarodowe, których liczą obecnie kilkanaście. Pierwsze miejsce zajmuje kartel wyrobu szyn, wiążący wszystkie fabryki angielskie prócz jednej, wszystkie belgijskie oraz niemieckie, prócz dwóch. Każdy z zakładów połączonych pracuje tylko dla rynku wewnętrznego, krajowego, np. angielski nie podejmuje się obstalunku, który nadejdzie z Niemiec. Co zaś do zamówień dalszych, organizacya dzieli je tak, że 66% ogółu przypada na Anglię, 27% na Niemcy, 7% na Belgię; obstalunki te zaś są jeszcze dzielone w każdym kraju pomiędzy fabryki odpowiednio do umowy. Ale, bądź co bądź, pierwszeństwo należy się Stanom Zjednoczonym: rozmiary i powodzenie kartelów doszło tam do najwyższego stopnia. Wypracowano za morzem wzory najdalej idącej centralizacyi, wprowadzono normy, które prostą zmową zamieniają na jedno olbrzymie przedsiębiorstwo, nieraz wszystkie istniejące zakłady w pewnej gałęzi produkcyi. Kartele stały się w Ameryce instytucyą, posiadającą faktyczne obywatelstwo. Te procedery, które bardziej sprzyjają centralizacyi kapitałów, stały się rozsadnikiem monopolu. Są to zwykle zawody, w których towar utracił zupełnie swoją indywidualność i bywa wytwarzany w olbrzymiej ilości milionów pudów lub litrów, jak cukier, spirytus. Monopolizacyi ulegają także gałęzie przemysłu, związane w ten lub inny sposób z pewnem terytoryum: kopalnie, koleje itd.

Ekonomia zajmowała się dotychczas utorowaniem drogi dla pojawiającego się noworodka i zbijała uprzedzenia przeciw kartelom, wykazując, że pod taką organizacyą kryją się ogromne potęgi wytwórcze; w porównaniu z niemi wszelkie korzyści, dawane przez konkurencyę wielu drobnych przemysłowców, są drobiazgiem. Spór ów trwa od lat blizko dziesięciu i bynajmniej nie ucichł, choć w krajach, przodujących obecnemu rozwojowi ekonomicznemu, rozstrzygnięto sprawę stanowczo na korzyść monopolu. W zgiełku walki zapomniano zbadać skutki, wywoływane w organizacyi przemysłowej kraju przez powstające kartele.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na niektóre następstwa rozpowszechniania się w pewnem państwie rozpatrywanego nowo-[illegible]

Trusty są potężną dźwignią rozwoju przemysłowego. Odkryto naftę przed trzydziestu laty, ale jej zastosowanie w pierwszem dziesięcioleciu było bardzo nieznaczne. Dzisiejsze rozpowszechnienie trzeba położyć na karb kartelu nafciarzy amerykańskich, który, rozporządzając odpowiedniemi środkami, nie żałował pieniędzy na propagandę, mającą na celu wykazanie korzyści i dodatnich stron tego produktu. „Trust to sprawił — pisze Dodd — że nafta jego służy do oświetlenia całego świata. Dzisiaj możemy znaleźć ją wszędzie, gdziekolwiek obraca się koło lub istnieje zwierzę sprzężajne. Przez pustynię Saharę ciągną karawany, wiozące ten towar, słonie w Indyach niosą go w pudłach na grzbiecie swoim. Posiadamy własne doki w Japonii, na Jawie i w innych punktach i tam liczne okręty dowożą wyroby naszych rafineryj. Dochody Stanów Zjednoczonych z tej jednej gałęzi przemysłu dosięgają [illegible] milionów." Dodd, broniąc trustu nafciarskiego, podaje parę przykładów jego działalności: „Przypuśćmy—pisze on—dochodzi do nas skarga z pewnej oddalonej okolicy, że nasza nafta jest zła. Natychmiast wysyłamy specyalnego agenta zbadać rzecz na miejscu. Zdarza się czasami, że naftę, pochodzącą skądinąd, sprzedają w opakunku amerykańskim i pod sfałszowaną marką. Podejmujemy wtedy na nogi ministrów i konsulów i nie dajemy spokoju rządom, póki nie otrzymamy zadośćuczynienia." „Inne skargi — czytamy u tego samego autora — dotyczą knotów. Syndykat więc przed paru laty założył wielką fabrykę dla wyrobu najlepszych knotów, jakie tylko istnieją w świecie. To przedsiębiorstwo pochłonęło bardzo wiele kapitału, knoty zaś sprzedajemy po nizkiej cenie, tak iż spożywcy oddają im pierwszeństwo. Podobnego rodzaju postępki kosztują nas bardzo drogo, ale zapewniają nam rynek." Trust nafciarzy wyłożył aż 30 milionów dolarów na przeprowadzenie rur dla nafty. Rury takie, przed powstaniem organizacyi istniały w małych rozmiarach, jako własność wielu firm. Koszty były znaczne, taryfy bardzo różnorodne. Zsolidaryzowani nafciarze wykupili te przedsiębiorstwa, zcentralizowali je, stwarzając rury, mające po kilkaset wiorst długości, ujednostajnili sposoby. Nie poprzestali na tem, ale zbudowali własne składy w portach i w różnych miastach Stanów Zjednoczonych, w których trzymają naftę bez beczek. Dzisiaj trust ma nawet własne doki, wagony (beczki) i parostatki. W olbrzymiem tem przedsiębiorstwie służą uczeni specyaliści, których obowiązkiem jest odbywać poszukiwania nad naftą i odpadkami, pozostającymi po jej oczyszczeniu. Odrzucane dawniej, odpadki te dzisiaj istnieją ce w wielkiej ilości, są przedmiotem fabrykacyi: dają one smarowidło i inne towary. W dalszym ciągu trust wziął się do produkcyi sprzętów, które były mu potrzebne. W r. 1874 zaczął on wyrabiać beczki. Przedtem płacił za sztukę pojedynczą 2,35 dolarów, tymczasem obecnie, wyrabiając ten towar we własnych warsztatach, wydaje tylko 1,25 — oszczędność olbrzymia, jeśli zważymy, że trzeba mu $3\frac{1}{2}$ mil. beczek. Tak samo w r. 1874 płacił za blaszanki 30 zamiast 15 centów, tj. tyle go kosztuje zrobiona we własnej fabryce. Zaprowadzając podobne oszczędności i użytkując z centralizacyi, zjednoczeni nafciarze amerykańscy doszli do tego, że w ciągu lat 1871—1887 nafta spadła o 72%! Według Gultona, społeczeństwo, w porównaniu z r. 1871, otrzymuje rocznej oszczędności 174 miliony dolarów, które w zupełności zawdzięcza ulepszeniom, wynikającym z oparcia procederu na wielkiej podstawie.

W powyższym przykładzie widzimy, jak trust oddziaływa na otoczenie społeczne, w którem się ukazał, zwłaszcza zaś na procedery, bezpośrednio związane z tym fachem, który stał się ośrodkiem centralizacyi. Wpływy te polegają na tem, że monopol, powstawszy, wywołuje dokoła siebie podobne uproszczenia i ujednostajnienia. Centralizacya, zjawiwszy się w pewnej gałęzi przemysłu, dalej rozpowszechniaześrodkowanie w pokrewnych zakresach działalności. Oddziaływanie to odbywa się rozmaicie. Syndykat, zawarty w Niemczech pomiędzy fabrykantami nawozów sztucznych, doprowadził ziemian do podobnego jednoczenia sił swoich; kartel cukrowni czeskich zmusił plantatorów buraków do solidarnej obrony swoich interesów; zwią-

---

*) J. J. Janżuł. *Promysłowyje syndikaty.*

zek pośredników, handlujących bawełną, przyczynił się do powstania organizacyi pomiędzy fabrykantami wyrobów bawełnianych. Gdy huty szkła w Niemczech połączyły się i postanowiły podnieść cenę butelek, firmy, trudniące się handlem wina, zjednoczyły się i założyły własną fabrykę. Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć mnóstwo. Kartel, powstając w pewnej gałęzi, o ile jest wymierzony przeciw innemu zawodowi, wywołuje tam podobną organizacyę. To znowu współzawodnictwo wzajemne doprowadza do takiego rezultatu: Ukazawszy się w produkcyi pewnego gatunku węgli kamiennych, wznieca w dalszym ciągu taką samą zmowę pomiędzy właścicielami kopalni, które współzawodniczą na rynku z tamtym rodzajem opału.

Trusty zwłaszcza oddziałały na organizacyę pośrednictwa. Jako zasadę możemy uznać zjawisko, że syndykat powstawszy w pewnym kraju, usiłuje, pod działaniem dobrze zrozumianego interesu, powołać do życia taką samą centralizacyę pośredników w tych krajach, do których wysyła swoje produkty. Uwydatniły to przewybornie stosunki amerykańsko-kanadyjskie. Amerykańscy fabrykanci zegarków wprost zmusili hurtowników kanadyjskich do powiązania się wzajemnego. Fabryka zegarków nie sprzeda ani jednej sztuki swojego wyrobu kupcowi, który nie należy do syndykatu pośredników. To znowu się zdarza, że kartel stara się wyrugować mechanizm, który istnieje pomiędzy nim a spożywcami i odbierając zyski pośrednikom, sprzedaje towar taniej i rozszerza swój rynek. Związek nafciarzy amerykańskich przewybornie uwidocznia tę dążność: wyrugował on przedsiębiorstwa, władające rurami, parostatkami i zbiornikami, oraz pewne ogniwa hurtowników, wchodząc prawie na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych w bezpośrednie stosunki z odbiorcami. Trust olejarni, wyrabiających olej z nasion krzewu bawełnianego, założył nawet własne sklepy sprzedaży detalicznej i usunął pośredników przy zakupie surowego materyału, tj. nasion.

Słowem, centralizacya, powstająca w pewnej gałęzi produkcyi, rozszerza swoją działalność na organizmie pośredniczącym, i usiłuje uczynić go podwładnym i zależnym od siebie, wpływa na produkcyę środków pomocniczych, którą często takżeześrodkowywa w swojem ręku lub zmusza do samodzielnego zrzeszenia, wreszcie przyczynia się do zorganizowania podobnej solidarności w rywalizujących gałęziach lub zależnych od niej. Skutki więc sięgają bardzo daleko, nawet dalej, niż to wypływa z naszych wywodów. Społeczeństwo ulega przekształceniu w duchu centralizacyjnym i idącemu wraz z tem ujednostajnieniu procederów, sprzedaży i stosunków. Tworzy się pewna, z pozoru nader złożona i obszerna machinerya, lecz w gruncie rzeczy odznaczająca się względnie niezmierną prostotą: to centralizacya, zaprowadzając wszędzie te same urządzenia, umożliwia woli ludzkiej kierownictwo nad całą gałęzią produkcyi i jednolite prowadzenie. Znaczenie karteli, z punktu wywołanych zmian w społeczeństwie, jeszcze nie oceniono należycie. Rozwój, jak dotychczas, odbywał się pod żywiołowem parciem interesu prywatnego i poprzestawał na pobudce indywidualnej. Ale tu i owdzie zaczynają się ukazywać inne głosy. Np. producenci szwajcarscy haftów i pokrewnych wyrobów zwrócili się do rządu federacyjnego, ażeby należenie do związku poparł sankcyą państwową i zrobił rzeczą obowiązkową! Jest to zapowiedź może przyszłych dążności, pod których wpływem centralizacya sił wytwórczych przybierze jeszcze większe rozmiary.

2.

— Zamknięto ostatnią w kraju fabrykę świec stearynowych p. Hocha w Grochowie pod Warszawą. Fabrykacya podobno zupełnie się nie opłacała z powodu drogiego łoju i wysokiej opłaty, pobieranej za przewóz tego produktu.

— Ogłoszono rozporządzenie o utworzeniu wszechrosyjskiego Towarzystwa reasekuracyjnego z kapitałem 5 milionów rs.

— Minister skarbu zatwierdził wzorową ustawę towarzystw pożyczkowo-władowych. Mają one dostarczać swoim uczestnikom pożyczek na warunkach dogodnych dla zadośćuczynienia potrzebom gospodarczym, ułatwiać umieszczanie oszczędności na procent i służyć za pośrednika w nabywaniu niezbędnych przedmiotów, oraz w zbywaniu produktów. Ustawa wzorowa ułożona jest w ten sposób, aby mogła być stosowana i do istniejących już towarzystw.

W DALI.

Lublin. Budowana obecnie nowa kolej z Łukowa do Lublina będzie miała odnogę z Parczewa, w pow. Włodawskim, do Włodawy, gdzie połączy się z linią kolei Brzesko-Chełmskiej. Odnoga ta będzie miała około 40 wiorst i jeden most na rzece Żelawie. Na komunikacyi tej zyska pod względem handlowym Włodawa, która będzie wybitną stacyą węzłową. — Staraniem ks. Woronieckiej w Lublinie powstaje przytułek dla kobiet upadłych. — Magistrat miejscowy zawarł projekt kontraktu z przedstawicielem spółki kapitalistów belgijskich, inżenierem Edw. Deniem, na budowę w Lublinie tramwajów. Spółka, zawierająca kontrakt, obowiązuje się zbudować przedewszystkiem linię główną od dworca drogi żelaznej Nadwiślańskiej przez ulice: Zamojską, Królewską, Krakowskie-Przedmieście do rogatek warszawskich i, w razie własnego uznania, za koszary wojskowe do przecięcia szos od osady Wieniawa. Może nadto przeprowadzić linie w razie uznania własnego przez ulice: Św. Ducha, Wizytkowską, Kowalską, Szeroką, Ruską do przedmieścia Kalinowszczyzna, do Nowej i Lubartowskiej, a gdyby zaszła potrzeba w przyszłości budowania innych, może to uczynić za oddzielnem zezwoleniem władz miejskich i wyższych. — D. 17 b. m. w Lublinie odbyła się doroczna wystawa koni włościańskich, na którą dostarczono 64 okazy, przeważnie z powiatów Lubelskiego i Nowoaleksandryjskiego. Sąd wystawowy składali pp. Wotowski, jako przedstawiciel zarządu stadniny państwowej, hodowcy, właściciele ziemscy, pp.: Michalski z Trawnik, Piaszczyński ze Snopkowa i Olędzki z Chylina, asesor weterynaryi gubernii lubelskiej p. Rudolf Serafiński i ze strony władzy asystował naczelnik straży ziemskiej powiatu Lubelskiego, podpułkownik Sachacki. Wyznaczono trzy nagrody: za ogiery rs. 20, 15 i 10; za klacze rs. 15, dwie po 10, dwie po rs. 6 i trzy po rs. 8; za źrebięta roczniaki jedna nagroda rs. 20, jedna rs. 15, jedna rs. 13, trzy po rs. 10 i jedenaście po rs. 5 i 8. Odznaczono włościan przeważnie z okolic Lublina, tj. z Wrotkowa, Świdnika, Wólki i Garbowa. Przedstawione do nagrody okazy pochodzą od reproduktorów rządowych i od obywateli okolicznych, którzy utrzymują konie ras ulepszonych.

Wilno. Dn. 28 kwietnia zmarła w Wilnie Paulina z Mitraszewskich Kondratowiczowa, wdowa po Ludwiku (Władysławie Syrokomli). — *Gazeta Polska* podała ciekawe szczegóły z ruchu ekonomicznego pow. Szawolskiego, gub. Kowieńskiej. Szawelskie towarzystwo wzajemnego kredytu w przeciągu 14-to letniego istnienia doszło do tego, że członkom swym udziela kredytu na 8%. Uczestników jest 318 z 34 tysiącami kapitału udziałowego, 24 tysiące zapasowego przy rocznym obrocie pięciu milionów. „Tak poważna Instytucya kredytowa — zaznacza korespondent — oparta na wzajemności, powinna też dążyć do robienia jak najwięcej ulg swoim członkom. Z jakiegoż więc tytułu od roku dyskontują się weksle o 10% niżej wekslowej cyfry? Czy ta drobna niby strata na stemplu nie dosięgnie przez czas dłuższy znaczniejszej kwoty? W Anglii kredytują na 2%, niechże u nas będzie 6%." Z tegorocznego czystego dochodu walne zgromadzenie ofiarowało 1,000 rs. na urządzenie 4 tej klasy przy szkole żeńskiej rządowej w Szawlach, a 893 rs. zaliczyło do kapitału zapasowego skutkiem agitacyi mieszkańców miasta i ich podania. Marszałek szlachty wezwał na 1-szy kwietnia obywateli wiejskich, aby uchwalili pewną kwotę na urządzenie progimnazyum żeńskiego w Szawlach. Pomimo ogólnej biedy i ruiny, ziemiaństwo nie usuwało się od ofiary na rzecz oświaty, lecz wymagało na sesyi u marszałka urządzenia szkoły fachowej według wzoru brabianki Zyberg-Plater w Warszawie lub baronowej Budbergowej w Poniewieżu. Ale gdy przyszło do jawnego głosowania, zabrakło cywilnej odwagi, własne projekty poszły w kąt, głosowano za tem, czego wymagano. Uchwalono po 4 k. od dziesięciny na rzecz urządzenia progimnazyum, spełniając gorące życzenia mieszkańców miasta.

Petersburg. Na mocy nowego rozporządzenia postanowiono przesyłać wyłącznie do Petersburga dla ocenzurowania utwory drukowane w językach: tureckim, arabskim, szwedzkim, fińskim i duńskim, przychodzące pocztą pod opaską. — Eksploatacya pierwszego oddziału kolei Syberyjskiej od Czelabińska do Omska daje bardzo korzystne rezultaty. Od 1-go września 1894 r. do 1-go stycznia 1896 r. przewieziono ogółem 15 mil. pudów towaru i około 200,000 osób, za co osiągnięto dochodu 1,507,984 rs. Dobre dochody dał też oddział od Omska do Krzywoszczekowa, oddany do użytku publicznego we wrześniu r. z. Oddział od Krasnojarska do Irkucka (350 wiorst) ma być w zupełności wykończony w r. b. Dalszy bieg robót zależny jest od akuratności dostawy szyn, zakontraktowanych z decyzyi Najwyższej w fabryce Mamontowa za rs. 4,750,000. — Ruch towarowy na kolei Moskiewsko-Niższonowogrodzkiej wzrósł ostatnimi czasy do ogromnych rozmiarów, z powodu zbliżającego się otwarcia wystawy. Codziennie przybywa do Niższego Nowogrodu 150 wagonów z okazami.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Rząd brazylijski pod pewnymi warunkami przewozi znów bezpłatnie wychodźców do stanu San Paulo; zastrzegł sobie jednak jak najwyraźniej, że wychodźcy z Galicyi wyłączeni są od wszelkich ulg.

— Urząd gubernialny piotrkowski do spraw fabrycznych wyjaśnił, że niestawienie się robotnika do pracy w miejscowe święta dyecezyalne i parafialne nie może być uważane za lekceważenie obowiązków, podlegające karze.

— Towarzystwa asekuracyjne wystąpią do rządu z wnioskiem podwyższenia odpowiedzialności zdunów za skutki nieprawidłowego budowania pieców, ponieważ statystyka wykazuje, że niemal 80% pożarów wynika z tej właśnie przyczyny.

— Pozwolono stworzyć w Warszawie Towarzystwo opieki nad guwernantkami i bonami narodowości francuskiej. Ma ono na celu dostarczenie nauczycielkom, gdy są chwilowo bez zajęcia, wygodnego i taniego mieszkania z utrzymaniem domowem, jak również, w miarę możności, wyszukiwanie pracy. Środki Tow. składają się z wkładów członków, opłat od mieszkań czasowego przytułku, ofiar, dochodów z widowisk, koncertów, bazarów itp., oraz dochodów z należących do Towarzystwa majątków i kapitałów.

— *Peterb. Wied.* utrzymują, że publiczna walka atletów w cyrkach i na arenach będzie wzbroniona.

Szkoły W charkowskiej szkole rolniczej otwarto dla nauczycieli ludowych kursy sadownictwa i ogrodnictwa.

— Ministeryum oświaty przeznaczyło 2,500 rs. na wycieczki studentów instytutu w Nowej Aleksandryi, którzy pod kierunkiem profesorów udają się do gub. Połtawskiej, Kijowskiej i Wołyńskiej

— W kaliskiej szkole realnej postanowiono otworzyć wyższą klasę dopełniającą.

Zdrowie publiczne. Uznano za właściwe włożyć na koleje żelazne obowiązek bezpłatnego leczenia służby i jej rodzin w ambulatoryum i również bezpłatnego przyjmowania do szpitalów tych wszystkich pracowników, którzy pobierają pensyi mniej, niż 1,200 rs.

— W ministeryum komunikacyi poruszono sprawę leczenia bezpłatnego w ciągu roku pracowników obłąkanych.

— W Jabłonnie potrzebny jest na lato lekarz.

— Cholera w Aleksandryi (Egipt) gwałtownie wzrasta. Ludność ukrywa wypadki śmierci, które są liczniejsze, aniżeli wykazują biuletyny rządowe. Podobno źródłem zarazy jest kanał, zaopatrujący miasto w wodę.

Konkurs. Zarząd m. Kijowa ogłosił konkurs na plan teatru miejskiego. Gmach ten ma pomieścić 1,500 widzów, posiadać obszerne „foyer," pokoje dla dam przy garderobach i scenę z najnowszemi urządzeniami technicznemi. Koszt budowy nie powinien przewyższać rs. 450,000. Za najlepszy plan wyznaczono nagrody rs. 2,500, za następne 1,500, 1,000, 700 i 300 rs. Bliższych szczegółów o warunkach dostarcza biuro zarządu miejskiego w Kijowie.

Sądy. Sąd wojenny w Elizawetpolu skazał ośmiu uczestników bandy zbójeckiej na karę śmierci, czterech uniewinnił.

Wystawy i zjazdy. W Grudziądzu (Prusy zachodnie) 15 czerwca otwarta będzie wystawa przemysłowa w połączeniu z loteryą, na którą ma być wydanych 50 tysięcy losów po marce.

— Zatwierdzono program zapowiedzianego na r. 1897 zjazdu inżenierów-hydrotechników.

— Według zapewnienia dzienników rosyjskich, zjazd przemysłowo-handlowy w Niższym Nowogrodzie będzie przyśpieszony: rozpocznie się 19 czerwca, skończy 3 lipca.

— W Norymberdze otwarto krajową wystawę przemysłu, rzemiosł i sztuki.

Koleje i komunikacye. Wkrótce rozpoczną się studya nad nową koleją, skracającą przestrzeń między Warszawą a Kijowem.

Dobroczynność. Zmarła w tych dniach Barbara Blauszyldowa zapisała na rzecz nowego szpitala żydowskiego w Warszawie 10,000 rs., na gminę żydowską 7,000 i mniejsze kwoty na ochrony i warsztaty rzemieślnicze żydowskie.

— Zmarły niedawno Józef Sikorski zapisał 3,000 rs. jako fundusz wieczysty, od którego procent ma być przeznaczony na zapomogę dla początkującego kompozytora polskiego.

Sprostowanie. W artykule „Na kresach wiedzy" str. 223, szp. 1, w. 36 powinno być: *Lockyera*, w. 42 z dołu *składowych*. Nadto wspomniany w nr. 18 *Prawdy* autor komunikatu antropologicznego nazywa się właściwie *Romanowski-Romańko*.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 9 Мая 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.